Nr. 10—12. Grudzień 1913 Rok XXXI.

Przedświt

OD REDAKCYI.

Przeszło rok „Przedświt“ milczał. Przeszło rok partya nasza pozbawiona była organu teoretycznego, środka pogłębiania świadomości, areny, na której mogłyby ścierać się zdania odmienne, siewnika informacyi, niezbędnych dla zwalczania warcholstwa i anarchii. I jakiż to rok był! „Przedświt“. zamilkł wtedy, gdy szeregom naszym przyświecała nadzieja, że spełni się ukochane marzenie długich lat znoju i walki, że będą one mogły z bronią w ręku sięgnąć po swe ideały, powalić i zdławić wroga, od blizko półtora wieku krępującego nasz rozwój. Ale w chwili, gdy P. P. S. gotowała się do powstania zbrojnego, należało siły skoncentrować ku temu celowi, obcinając bez litości wszystko, bez czego, choć z trudem, można się było obejść.

Dziś wracamy do normalnego życia, a jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek odczuwamy potrzebę zanalizowania i socyalistycznego oświetlenia tego, co w ciągu roku ubiegłego zostało dokonane. Musimy się też gotować do odegrania w przyszłości, może niedalekiej, tej roli, jaka z natury rzeczy przypada u nas w udziale partyi socyalistycznej. Wszystko to bez „Przedświtu“ dokonanem być nie może. Ale i „Przedświt“ spełni swe zadanie tylko wtedy, gdy spotka się ze współdziałaniem, materyalnem i moralnem, całej partyi. Na tę pomoc liczymy.

Redakcya.

*

Co nam dał rok ubiegły?

Od listopada r. 1912 do marca 1913, a poniekąd i później, Europa oczekiwała wojny, jeżeli nie między całem trójprzymierzem, a całem trójporozumieniem, to przynajmniej między Austryą a Rosyą. Że taka wojna nie mogła być zjawiskiem obojętnem dla proletaryatu polskiego, tego nie potrzeba tu chyba wykazywać. To też nie dziwota, że wśród całej bojowej części polskiego obozu socyalistycznego zrodziło się natychmiast po wybuchu wojny bałkańskiej przeświadczenie, że należy szykować się do walki zbrojnej, skierowanej przeciwko Rosyi i mającej za zadanie wywalczenie niezależności zaboru rosyjskiego, oraz uzyskanie najkorzystniejszych dla proletaryatu polskiego warunków politycznych, korzystając z tego, że podczas walki dwóch mocarstw zaborczych, nawet nasze stosunkowo szczupłe siły mogą pewną rolę odegrać. Dążenie to przejawiło się pod względem wojskowym, we wzmożonej działalności Związków strzeleckich i tajnych organizacyj wojskowych w zaborze rosyjskim, w skład których wchodzą między innymi i nasi towarzysze, w pracy nad rozwojem Polskiego Skarbu Wojskowego, mającego zebrać środki materyalne, potrzebne dla tworzenia oddziałów zbrojnych, wreszcie — w opracowaniu planu akcyi, przystosowanego do sił socyalistów polskich w obu zaborach i do rozmiarów organizacyi wojskowych. A z drugiej strony, ponieważ jasnem było dla nas, że sami nie zdołamy narzucić swej woli społeczeństwu i stworzyć siły, zdolnej do walki skutecznej z przemocą wroga, więc obok tych czynności wojskowych, albo lepiej się wyrażając — organizacyjno-rewolucyjnych, postarano się o takie porozumienie polityczne wszystkich stronnictw, stawiających sobie za zadanie odzyskanie niepodległości z bronią w ręku, któreby umożliwiło spełnienie powyższych zadań.

Akcya ta, jak wiadomo, doprowadziła do założenia Komisyi Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz podległych jej instytucyj: Polskiej Komendy Wojskowej, Polskiego Skarbu Wojskowego, Biura Prasowego itp.

Dziś, po upływie roku, tak ważnego w dziejach rozwoju polskiej myśli rewolucyjnej, można ocenić, jaki był wynik zawarcia przez tyle i tak różnorodnych stron-

nictw *) sojuszu. Powiemy niżej, jak bezwzględnie niewystarczające zasady, nagromadzone zostały przez powyższe wspólne instytucye, ale jeżeli porównamy czasy dzisiejsze z dawnymi, choć nie tak odległymi, to zobaczymy dopiero, co za ewolucya odbyła się w umysłach polskich. Dość zestawić zimę z r. 1912 na 1913, z tym samym okresem w r. 1908 na 1909. Sytuacya była wtedy zupełnie podobna do dzisiejszej. Wojna między Austryą a Rosyą groziła. Przed rewolucyonistami polskimi stawały zatem te same zadania, co dziś. Tymczasem, cóż wtedy widzieliśy? Jedyną partyą, która rozumiała, że sytuacya polityczna nakłada na nią pewne obowiązki, była P. P. S., a i ta nie była nawet w części tak przygotowana, jak dziś. Po za tem, o wystąpieniu zbrojnem myślały i mówiły tylko drobne grupki młodzieży (a i te nic nie zrobiły). Ogół był bierny i wrogi, zarówno w zaborze rosyjskim, jak w Galicyi. Na palcach można było wyliczyć odezwania się prasy, okazujące, że tu i ówdzie istnieje przynajmniej zrozumienie grozy sytuacyi. Jednem słowem siły rewolucyi polskiej wystarczały na gest, i to zaledwo... I gdy z tem zestawimy stan dzisiejszy ruchu, nawet z wszystkimi jego brakami i błędami, to ocenimy dopiero, jak daleko posunęliśy się przez 4 lata!

Okres ubiegły wpłynął przedewszystkiem w wysokim stopniu na pogłębienie ruchu rewolucyjnego. Weźmy dla przykładu dwie partye: P. P. S. D. i P. S. L. Z pierwszą jesteśmy od długiego czasu w serdecznym sojuszu i przyjaźni. Przedostatni jej kongres (w 1911 r.) powziął tylko sympatyczne dla nas rezolucye. Ale wszyscy wiemy dobrze, ile w tem było wpływu nielicznych jednostek, towarzyszy, sięgających wzrokiem poza ciasne ramki walki z tym czy owym przedstawicielem administracyi lub endeckim konkurentem, ile zaś — obojętności tłumu, który pozwalał sobie narzucać zdanie. Jeszcze gorzej było w P. S. L. Ta partya systematycznie, zdawało się,uprawiała politykę „apolityczną“. „Kolczykowanie świń“, „sól bydlęca“ i t. p. hasła zasłaniały P. S. L. wszelkie horyzonty, a od rozstrzygania spraw narodowych stronnictwo to wprost i wyraźnie usuwało się. Tymczasem P. P. S. D. i P. S. L. dały teraz główny kontyngent, olbrzymią większość tej armii, która gotowała się do przekroczenia granicy! Dziś frazes o „beznarodowo-

*) W skład K. T. wchodziły 3 partye galicyjskie i 5 z Król. W tem 2 partye socyalistyczne: PPS. i PPSD. i trzy chłopskie: PSL, Zw. chłopski i Nar. Zw. chłopski, jedna robotnicza niesocyal.: N.Z.R. i dwie radykalne mieszczańskie: P.S.P. i Zw. niepodl. intelig.

ści" socyalistów galicyjskich może być tylko nikczemnym fałszem, albo przejawem bezdennej głupoty, a chłop polski z zaboru austryackiego pokazał, że nie napróżno jest potomkiem włościanina z pod Racławic, Raszyna lub Grochowa.

Drugą, również ważną zdobyczą, jest znaczny wzrost w stronnictwach rewolucyjnych, a zwłaszcza u nas, zrozumienia potrzeby realnego ujmowania celu naszego. Pomijając czas z przed r. 1904, kiedy warunki naszego rozwoju nie pozwalały nam jeszcze myśleć o walce zbrojnej konkretnie, — należy przyznać, że i po r. 1907 znaczna część z pomiędzy nas tkwiła ciągle jeszcze w starych przesądach, sądziła, że rewolucya przeciwko państwu rosyjskiemu, dokonana przez naród podbity, może być dokonana „sama przez się", „wolą zbuntowanego ludu" i t. p. Dziś — nie tylko widzimy jasno drogi, któremi należy iść do celu, ale w dodatku weszliśmy na nie i postępujemy raźno naprzód.

Trzecim, może nie mniej od poprzednich doniosłym wynikiem ruchu, jest pogłębienie przeciwieństw między obozem rewolucyi i ugody, będącej zwykle tylko zamaskowanem moskalofilstwem. Odwieczna wojna między Rosyą a Polską rozpoczęła się na nowo i toczy się przedewszystkiem w łonie naszego własnego społeczeństwa. Iluż to obłudnych niby „sympatyków", „cichych" sojuszników i t. p. odpadło od nas lub nawet stało się naszymi wrogami, gdyśmy wyraźnie zadokumentowali naszą niezłomną wolę rozpoczęcia powstania! I ileż naiwnych iluzyj — które nawet w naszych szeregach wyśledzić można było — rozwiało się, gdy fakty pokazały, że głupotą byłoby liczenie na pomoc konserwatystów, zbrodnią — uzależnienie ruchu od nich! A taka utrata iluzyj jest rzeczą bardzo cenną. Bez niej niemożliwą się staje racyonalna ekonomia sił, zdawanie sobie sprawy z tego, ilu nas jest, nie tracenie czasu na obejmowanie pozycyj, które nigdy do nas należeć nie będą, chyba że mieczem zostaną zdobyte...

Wreszcie, wspomnijmy jedno jeszcze zjawisko, którego Polska dawno już bardzo, bo od czasu utraty własnego rządu nie widziała — kooperacyę stronnictw. W tej ongiś, „stojącej nierządem", okrzyczanej za swój indywidualizm Polsce, zjednoczyły swe usiłowania dla wspólnych celów wszystkie, uznające potrzebę niezależnego bytu stronnictwa ludowe, pomimo niezmiernie daleko idących i groźnych przeci-

wieństw. To było zjawisko wspaniałe i pozwalające z daleko większą, niż dotąd, otuchą patrzeć w przyszłość. Naród, którego zdrowa część jest w stanie podczas wspólnego niebezpieczeństwa skupić się pod jednym sztandarem, taki naród może wierzyć, że zdobędzie sobie niezależność i byt państwowy. I nie potrzebujemy tu chyba dodawać, że my, jako partya socyalistyczna, będziemy i na przyszłość, w chwilach potrzeby, zawierali takie sojusze, nie odstępując ani na jotę od naszego programu i z pełną gotowością wszczęcia na nowo w całej rozciągłości walki klasowej, której przejawy chwilowo mogą być osłabione w okresie walki z wrogiem.

Takie są realne wyniki ubiegłego okresu rewolucyjnego. Dodajmy, że są one trwałe, gdyż, gdyby nawet ta czy owa instytucya, stworzona w przewidywaniu wojny, miała zniknąć, to pozostawi ona po sobie tradycyę, która umożebni wznowienie jej w chwili odpowiedniej.

Gdy jednak od kierunku rozwoju przejdziemy do faktów, gdy zapytamy się, jaki był rzeczywisty stan naszych przygotowań powstańczych, co zrobione zostało pod tym względem w Królestwie? To wtedy obraz otrzymamy zupełnie inny. Wtedy okaże się, że Polska przez listopad, grudzień i styczeń, gdy lada dzień wojna mogła wybuchnąć, dała zaledwie 12.000 rubli na powstanie zbrojne, że nasze wojsko musiało samo, za swe robotnicze, chłopskie lub studenckie grosze kupować sobie mundury, że nasza intendantura jedno mogła mieć marzenie — dać wszystkim wojakom polskim jednakowe czapki, że, co może najokropniejsze z wszystkiego, wrogowie nasi w Królestwie mogli powtarzać o polskim ruchu rewolucyjnym najnikczemniejsze oszczerstwa, najohydniejsze i najgłupsze wymysły, bezkarnie, wśród ciszy i bez żadnego wyraźnego protestu!

Ale nie powinno nas to bynajmniej zniechęcać. Masy polskie, wbrew opinii, którą się cieszą, są niezmiernie trudne do poruszenia, a wskutek długoletniej niewoli nieufne i nieśmiałe. Środki, którymi rozporządzają nasi wrogowie — zewnętrzni i wewnętrzni — są bardzo znaczne. To wszystko utrudniało akcyę obozu rewolucyjnego. Ale wojna nie wybuchła. Niebezpieczeństwo konieczności wyruszenia w pole ze szczupłemi siłami minęło. Od nas zależy teraz, byśmy do następnej, podobnej sposobności przygotowali się należycie.

Nasz stosunek do pracy legalnej w zaborze rosyjskim.

I.

Klęski wojenne na Dalekim Wschodzie i wewnętrzne wrzenie rewolucyjne w latach 1904—1905 nie pociągnęły za sobą przeobrażenia się Rosyi na państwo konstytucyjne. Carat pozostał caratem, jakkolwiek zrzucił skórę barbarzyńskiej despotyi azyatyckiej, którą nosił zupełnie otwarcie do 30. października 1905 roku. Rewolucya nie obaliła despotyzmu carskiego, nie zburzyła gmachu niewoli, jakkolwiek, dzięki olbrzymim poruszeniom mas, zdołała wydrzeć caratowi obietnicę konstytucyi.

Rewolucya była za słaba dla ostatecznego zdruzgotania caratu. To też rząd carski, po otrząśnięciu się z przerażenia, wywołanego w nim rozkiełznaniem żywiołów rewolucyjnych, przystąpił do likwidacyi rewolucyi i jej zdobyczy. Zdążając do restytucyi samowładztwa, zachwianego w latach 1904—1905, carat usiłował mu nadać teraz formy konstytucyjne. Oparłszy się już nie na samej tylko biurokracyi, ale i na najbardziej reakcyjnych warstwach społeczeństwa rosyjskiego, rząd carski wprowadzał instytucye, konieczne w państwie praworządnem, lecz jednocześnie pozbawiał je charakteru konstytucyjnego. Z instytucyi, będących wrzekomo owocami realizacyi obietnic konstytucyjnych, tworzył nowe twierdze absolutyzmu, nowe narzędzia likwidacyi rewolucyi, dźwignie odrodzenia caratu w jego dawnej sile. Nadając im pozory europejskie, konstytucyjne, osiągał różnorodne, zawsze dla niego korzystne, skutki.

Przyjrzyjmy się n. p. takiej Dumie, będącej najbardziej charakterystycznym przejawem likwidacyjnej działalności caratu.

Pierwotnie Duma była rzeczywistym ustępstwem, rzuconem przez carat społeczeństwu w stanie zupełnego przestrachu. W miarę jak przestrach mijał, Duma przybierała charakter, zupełnie odmienny od pierwotnie nakreślonego. Przewrót 16. czerwca 1906 r. stworzył z „parlamentu“ rosyjskiego pokorne narzędzie kamaryli dworskiej i żywiołów, przez tę kamarylę kierowanych. W procesie likwidacyi ruchu rewolucyjnego Duma odegrała rolę bardzo wybitną — i to pod najrozmaitszymi względami. Ona była niejako symbolem tryumfu idei konstytucyjnej, wskutek czego prawnie i skutecznie zneutralizowała nienawiść, dawniej skierowującą się bezpośrednio przeciwko samowładnemu carowi i jego biurokracyi.

Te czynniki zostały usunięte z przed gniewnego oblicza niezadowolonych warstw ludności i ukryły się poza „parlamentem“. Skutkiem tego natężenie prądów antyrządowych musiało osłabnąć, gdyż same te prądy rozszczepiły się. Wiara w Dumę, w możliwość przekształcenia jej na parlament w znaczeniu europejskim rozbiła obóz antyrządowy. W Dumie, obok tych, którym ona bądź co bądź coś niecoś dawać mogła, z biegiem czasu znalazły się i żywioły, jeszcze wczoraj nieprzejednanie rewolucyjne. Carat stworzył z Dumy nie tylko dogodny dla siebie parawan, nie tylko gwarancyę pożyczek europejskich na wzmocnienie rządu, ale i potężny środek osłabienia sił rewolucyjnych. Części rewolucyonistów podsunął możliwość legalnej, jawnej działalności„ parlamentarnej“ — i ta część poszła na lep ułudy. Pozyskawszy socyalnych demokratów dla „współpracy“ w Dumie, rząd coraz sprawniej dawał sobie radę z kłopotliwą stroną obecności ich w pałacu Taurydzkim. W III. Dumie zbytecznem już się stało inscenizowanie przy pomocy prowokatorów nowych procesów przeciwko „posłom“ socyalno-demokratycznym. Na interpelacye i mowy tej zupełnej bezsilnej grupki rząd radzi za pomocą „domowych środków“ w postaci wszelkiego rodzaju szykan i represyi w Dumie i poza Dumą. Ale, dzięki obecności w Dumie nieszczęsnej „ósemki“ i „szóstki“ posłów esdeckich, żrących się zajadle między sobą, rząd carski może łudzić ogół „konstytucyjnością“ Dumy. Z tego powodu obecność esdeków w Dumie jest dla rządu nieoceniona.

Carat nie tylko pozbawił socyalną demokracyę rosyjską jej charakteru rewolucyjnego, ale zmusił ją do przystosowania się do „konstytucyjnych“ form istniejącego ładu, nie odbierając jej złudzenia, że to właśnie ona „wyzyskuje“ dla swoich celów „możliwości legalne“.

Coś podobnego jest i z wyzyskiwaniem innych podobnych „możliwości“. Niewątpliwie, korzystanie bodaj w najszczuplejszym zakresie z prawa zgromadzania się, stowarzyszania się, z legalnej prasy czy instytucyi kulturalnych posiada dla klasy robotniczej, dla mas ludowych wogóle, pierwszorzędne znaczenie. Ale naiwnem byłoby przypuszczać, że rząd carski tego nie rozumie i że tolerowałby te „możliwości legalne“ w wypadku, gdyby i dla niego nie były one korzystne.

Korzyść z nich rząd ma podwójną. Zapewnienie klasie robotniczej pewnych, stosunkowo drobnych i coraz bardziej zacieśnianych, „możliwości legalnych“ jest jednym z etapów likwidacyi ruchu rewolucyjnego. Przecież właśnie na tle owego korzystania z legalnych form życia politycznego nastąpiło rozbicie rosyjskiego ruchu socyalno-demokratycznego i powstanie t. zw. „likwidatorstwa“, odrzucającego potrzeby

istnienia i działalności partyi nielegalnej. Ogromna część socyalnych demokratów rosyjskich zabrnęła w grzązkie bagno oportunizmu, wyrzekając się zupełnie wszelkiej myśli rewolucyjnej, byle módz wyzyskiwać „możliwości legalne".

Rząd z zadowoleniem powitał ten zwrot w rosyjskim ruchu socyalistycznym, zwłaszcza, że ujawnianie się ruchu dawało mu w ręce potężną broń w przyszłej walce z odradzającą się rewolucyą. Legalne związki zawodowe, legalne stowarzyszenia kulturalne robotników, ich prasa legalna stały się dla rządu nieocenionymi posterunkami obserwacyjnymi. Wprowadzenie wszędzie swoich „konfidentów", dających pilne baczenie na wszystko, co się w łonie klasy robotniczej dzieje, możliwość w razie potrzeby pozbawienia jej najinteligentniejszych, najruchliwszych i najenergiczniejszych żywiołów — wszystko to legalny ruch robotniczy daje rządowi w jak najszerszym zakresie. A na niedogodne strony legalnego ruchu robotniczego rząd ma przecież te same „środki domowe", oddawna wypróbowane, co i na dumską frakcyę socyalnych demokratów. Rząd carski coraz umiejętniej daje sobie radę z ruchem legalnym, zmuszając go do coraz większego oportunizmu i zapobiegając coraz energiczniej wszystkim jego „nadużyciom". Ilustracyą tego jest chociażby ta bezwzględna a systematyczna walka, jaką toczy rząd z legalną prasą robotniczą w Petersburgu i w Moskwie, z wszelkiemi przekroczeniami statutów ze strony związków zawodowych, robotniczych, instytucyi kulturalnych i t. d.

„Możliwości legalne" w Rosyi nie są tedy zbyt szerokie. Nawet w stolicach państwa, gdzie z natury rzeczy istnieje pewne rozluźnienie „konstytucyi" stołypinowskiej, legalny ruch robotniczy zbyt wielkimi sukcesami pochwalić się nie może. Pomimo to do wyzyskiwania „możliwości legalnych" uciekają się nie tylko skrajni oportuniści — „likwidatorzy", ale i ich zażarci przeciwnicy — „większościowcy", którzy w dalszym ciągu dla czegoś uważają siebie za rewolucyonistów i nawet socyaliści rewolucyoniści, usiłujący zakładać własne legalne organy prasy. Oczywiście, usiłowania tych grup tylko tam wieńczy pomyślny skutek, gdzie uda się im dostosować do wymogów „konstytucyi" istniejącej — to znaczy, gdzie władze nic im nie mają do zarzucenia. Legalizacya ruchu robotniczego staje się faktem trwałym tylko tam, gdzie ruch ten występuje w postaci zupełnie „niewinnej", gdzie wyrzeka się rewolucyonizmu, gdzie pozbawia się wszelkich ostrych kantów, gdzie jednem słowem, staje się dla rządu nieszkodliwym, obojętnym.

Czy rosnące represye i stopniowe zacieśnianie przez rząd „możliwości legalnych" doprowadzi do bankructwa skrajnego

oportunizmu w ruchu rosyjskim, czy przeciwnie, do jego wybujania i do wytworzenia się jakiegoś nowego, apolitycznego „ekonomizmu", nie będziemy przesądzać, jakkolwiek pierwsza ewentualność wydaje się nam prawdopodobniejszą. Zajmiemy się natomiast refleksem rosyjskiego ruchu legalnego u nas i określeniem naszego wobec niego stanowiska.

II.

„Możliwości legalne" u nas są bez porównania węższe niż w Rosyi. W żadnym z okręgów wyborczych Królestwa nie istnieją obowiązkowe mandaty robotnicze, tak, że o wyborze posłów robotniczych do Dumy niema mowy. W Warszawie, w Łodzi i w gubernii piotrkowskiej przewaga wyborców burżuazyjnych jest ściśle zawarowana, a wybór kandydata socyalistycznego przez wyborców burżuazyjnych przy tak ostrym antagonizmie klasowym, jaki u nas panuje, jest wręcz wykluczony *). O własnych posłach dumskich proletaryat polski przeto nie może marzyć — ta forma „wyzyskiwania możliwości legalnych" jest dla niego niedostępna.

Nie lepiej jest i z prasą. Wówczas gdy w Rosyi wychodzą pisma t. zw. „marksistowskie", poświęcone teoryi i praktyce socyalizmu, traktowanego ze stanowiska oportunizmu socyalistycznego, w Królestwie wszystkie próby w tym kierunku skończyły się fiaskiem. Nawet esdeckie „Młoty", „Trybuny" i t. p. piśmidła, zwalczające przedewszystkiem ideę niepodległości i rewolucyjny socyalizm polski, nie mogły się utrzymać wobec represyi. Umiarkowanie socyalistyczne „Zarzewie" w Pułtusku też skonało śmiercią gwałtowną. Nawet bezbarwne, apolityczne „Życie Warszawskie" ledwo dyszy z powodu konfiskat **). Umiarkowana „Kuźnia" wileńska — idealne wcielenie skrajnego oportunizmu politycznego, nie naraża się na większe represye jedynie wskutek przyczyn, że tak rzekę, topograficznych. Ale już pierwsza próba zapoczątkowania wydawnictwa codziennego tegoż kierunku w Warszawie, wywołała niedwuznaczny krok władz rządowych. Redaktor „Nowego Słowa" po wydaniu numeru okazowego tego pisma został skazany administracyjnie na 300 rubli kary z zamianą na 2 miesiące więzienia. Nawet drukowanie „jednodniówek", poświęconych czysto zawodowym sprawom robotniczym, napotyka na wielkie przeszkody.

Związki zawodowe legalne zostały u nas zniszczone prawie wszystkie, a rząd przez długi przeciąg czasu nie do-

---

*) Wybór socyalisty-umiarkowańca, Jagiełły, przez socyalistów żydowskich jest jednym w swoim rodzaju wypadkiem, nie mającym nic wspólnego z normalnym stanem rzeczy.

**) Zostało zawieszone już po napisaniu tego artykułu. Red.

puszczał legalizacyi nowych związków w żadnym z ośrodków przemysłowych Królestwa. Dopiero w ostatniem półroczu znowu dopuszcza się do legalizacyi związków zawodowych, ale jak długo rząd je będzie tolerował, nie wiemy. W każdym razie nie może być mowy, aby stały się one tem, czem są związki zawodowe w krajach konstytucyjnych. Każde wmieszanie się ich do walki pracy z kapitałem musi skończyć się ich likwidacyą, tem gruntowniejszą, że władze policyjne, bacznie śledząc z zewnątrz i z wewnątrz ich życie, zawsze będą wiedziały, gdzie uderzyć, by zniszczyć „korzenie i nici" niebezpieczeństwa. Skazane są one na nędzną wegetacyę — bezsilne wobec kapitalistów, ustawicznie zagrożone przez policyę rozsadniki oportunizmu i tchórzostwa.

I legalna działalność oświatowa w duchu ideologii socyalistycznej jest u nas prawie uniemożliwiona. Na czysto robotnicze stowarzyszenia o charakterze bodaj najbardziej umiarkowanie socyalistycznym rząd nie pozwala. Próby zaś wytwarzania, robotniczych, socyalistycznych kół i komórek w ogólnych organizacyach oświatowych kończą się zwykle zamknięciem tych ostatnich.

Jednem słowem wyzyskiwanie „możliwości legalnych" u nas jest praktycznie sprawą bez porównania trudniejszą niż w Rosyi. Wymaga ono jeszcze większego oportunizmu, jeszcze większego zaparcia się dążności rewolucyjnych, jeszcze większego przystosowania się do „konstytucyi" rosyjskiej, u nas nie tylko reakcyjnej, antydemokratycznej, ale i antypolskiej. „Wyzyskiwanie możliwości legalnych" przez partyę musi u nas iść w parze z wyrzeczeniem się działalności nielegalnej lub przynajmniej ze skurczeniem się jej do ostatecznego minimum. Najlepszy dowód — działalność naszych „umiarkowańców".

Zapatrzenie się w przykład „likwidatorów" rosyjskich pociągnęło „umiarkowańców" na drogę skrajnego oportunizmu. Dla złudnych korzyści jawnego ruchu wyzbyli się oni resztek tradycyi rewolucyjnych, stanowiących w ich praktyce obecnej zbędny „balast". Przystosowali się do „konstytucyi" rosyjskiej o tyle, że mogą występować jawnie, z wiedzą władz policyjnych. Cały szereg przedsięwzięć legalnych udaje się (oczywiście, tylko do czasu) „lewicowcom" nie dlatego, że rząd nie domyśla się w tem ich udziału, ale dlatego, że uważa ten dział za nieszkodliwy dla siebie. Po co ma krępować usiłowania, zmierzające do wytłómaczenia robotnikom, że powinni zerwać z działalnością rewolucyjną i stać na gruncie legalnym, kiedy te usiłowania, nawet przynosząc robotnikom drobniutkie, chwilowe korzyści praktyczne, są dla rządu pożyteczne.

Wielu oportunistom zdaje się, że to oni przebiegle wyprowadzają w pole władze rządowe i nieznacznie „urywają“ coś niecoś na korzyść robotników. Tymczasem rząd chętnie gotów jest poświęcić garść ochłapów, byle przyczynić się tem do zdemoralizowania ogółu robotniczego, do zakorzenienia się w nim oportunizmu i zabicia dążności rewolucyjnych. I pomimo „zdobyczy“ oportunistów, tryumfatorem rzeczywistym jest rząd, rządowa polityka kontrrewolucyjna.

Nasza partya reprezentuje najzupełniejsze przeciwieństwo oportunizmu „lewicowców“. Ani program, ani zasadnicze wskazania taktyczne P. P. S. w żaden sposób nie dadzą się wcisnąć w szranki „konstytucyi“ rosyjskiej, skutkiem czego drogi działalności legalnej dla nas — jako dla partyi — są zamknięte. Nie stoimy na gruncie państwowości rosyjskiej, przeciwnie, przygotowujemy grunt dla zniszczenia tej państwowości w naszym kraju. Dążymy nie do kompromisów z najazdem, lecz do wyrzucenia najazdu z Polski, do wzniesienia nowej, naszej własnej budowy państwowej na jego gruzach. To też nie możemy, nie zrzekając się tych dążności, a więc nie przestając być sobą samymi, wyzyskiwać żadnych „możliwości legalnych“ dla urzeczywistnienia naszych haseł podstawowych.

Ale nie tylko polityczno-narodowa strona działalności P. P. S. nie zmieści się w szrankach legalnych „konstytucyi“ rosyjskiej. Nasz program społeczny stanowi organiczną całość z programem politycznym i nasza koncepcya realizacyi socyalizmu obejmuje zarazem realizacyę całokształtu pożądań polskich mas pracujących. Nie widzimy możności dążenia do socyalizmu w drodze pogodzenia się z pewnemi stronami panowania najazdu u nas, jak to czynią ugodowe grupy socyalistyczne — esdecy i umiarkowańcy.

Z tego wynika jasno nasze stanowisko wobec działalności legalnej w zaborze rosyjskim. W przeciwieństwie do tych żywiołów socyalistycznych, które dla wyzyskiwania „możliwości legalnych“ brną bez opamiętania w bagno oportunizmu, wyzbywając się zupełnie rewolucyjności i kurcząc do śmiesznego minimum żądania proletaryatu, my możemy korzystać z gruntu legalnego tylko w tej mierze, w jakiej nie potrzebowalibyśmy ani na jotę zmieniać charakteru naszej partyi. Nie weźmiemy więc udziału w wyborach do Dumy, bo to jest zasadniczo sprzeczne z naszem stanowiskiem. Nie założymy jawnych pism, propagujących walkę zbrojną o niepodległość i rewolucyjne formy ruchu robotniczego, ponieważ na to „konstytucya“ rosyjska nie pozwoli. Nie będziemy zakładali jawnych, legalnych związków zawodowych ani stowarzyszeń oświatowych, ponieważ angażowanie w nich sił, oddających

się robocie rewolucyjnej, przygotowaniom do walki zbrojnej z najazdem, równałoby się skazaniu ich na szybką a nieodwołalną zagładę. Nie będziemy wysuwali naszych działaczy partyjnych na stanowiska pełnomocników kas chorych, gdyż byłoby to szkodliwe i dla pierwszych i dla drugich, a przedewszystkiem dla sprawy rewolucyi. Ośrodki naszych wpływów, nasze organizacye tak polityczne, jak ekonomiczne czy oświatowe i nadal muszą pozostać nielegalnemi, ponieważ tylko w ten sposób mogą działać w myśl naszych wskazań programowych i uchronić się od pogromu.

Nie znaczy to, aby wszyscy zwolennicy P. P. S. i jej sympatycy zawsze i wszędzie stali na gruncie nielegalnym. Istnieje całe mnóstwo spraw życiowych charakteru prywatnego i publicznego, które nawet członkowie P. P. S. mogą załatwiać w drodze legalnej. Nie należy się tylko łudzić, aby takie wyzyskiwanie „możliwości legalnych“, jakie dla nas, pps-owców, jest dostępne, mogło przyczynić się w poważniejszej mierze do urzeczywistnienia naszych dążeń podstawowych. Należąc do kooperatywy, trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że osiąga się tą drogą pewne korzyści materyalne i moralne, ale bynajmniej nie realizuje się ideału socyalistycznego. Biorąc czynny udział w przymusowym ruchu ubezpieczeniowym, w wyborach pełnomocników do kas chorych i t. d., nie należy traktować tego jako aktu niezmiernej doniosłości społeczno-politycznej, jako osi całego życia robotniczego, tylko jako jedną z funkcyi życiowych, taksamo niewystarczającą i lichą, jak wszystko, na co carat pozwala. Wydając pismo legalne, które nie zwalcza idei niepodległości i socyalizmu rewolucyjnego i nawet od czasu do czasu może przemycić coś w duchu naszego programu, nie podobna marzyć o tem, aby zastąpiło ono pisma nielegalne, bez żadnych ogródek i jasno wypowiadające dążności P. P. S. To samo odnosi się i do innych objawów życia legalnego, z którego możemy korzystać z pewnym skutkiem o tyle, o ile to nie stoi w sprzeczności z naszym programem i taktyką rewolucyjną i nie zagraża niebezpieczeństwem naszej organizacyi partyjnej.

St. Os...arz.

Nasza partya wobec ruchu wojskowego.

Duża nastąpiła doprawdy „w naturze polskiej przemiana“ od chwili wyjścia z pod prasy ostatniego zeszytu naszego pisma. „Przedświt“, stary bojownik idei zbrojnej walki, idei pogotowia zbrojnego, pierwszy haseł nowych chorąży, za

nowe te, przewrotowe hasła tylekroć ścigany jadem szyderstwa, potwarzy, nienawiści niewolniczej, tylekroć przykuwany do pręgierza śmieszności, dzisiaj powitać może wielkie zwycięstwa tych haseł wewnątrz społeczeństwa polskiego, całkowity ich tryumf w jednym przynajmniej zaborze. To, za co nas w r. 1900 i 1901 usiłowano śmiesznością zabić, za co nas w r. 1904 i 1905 mieniono szaleńcami, dzisiaj stało się w społeczeństwie naszem tezą tak uznaną, że dawni przeciwnicy gotowi są przyjąć dokonane fakty za dzieło własne, a ci nawet dobrowolni agenci caratu, którzy walczyli przeciw nam denuncyacyą i oszczerstwem, jak długo ruch, przez nas zainicyowany, nie był potęgą, dzisiaj gotowi są przyznać się sami do stworzenia „kultury militarnej w narodzie". Moglibyśmy dzisiaj odwrócić pamiętne słowa Napoleona: Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas — jeden krok tylko od rzeczy wzniosłych, do śmiesznych; moglibyśmy z kolei szydzić do syta z niewolnictwa polskiego, ustępującego dziś krok za krokiem przed wzmagającem się dążeniem do wyzwolenia narodu przez oręż, krew, zwycięstwo.

Mówimy o niewolnictwie polskiem. Nie możemy, niestety, powiedzieć — niewolnictwo polskich klas panujących. Alboż tym jadem niewolnictwa ludu naszego pracującego nie zatruwano? Alboż nie słyszał nasz robotnik, że szowinistą i zdrajcą proletaryatu jest ten, kto chce jarzmo najazdu zrzucić? Alboż nie słyszał nasz chłop, że powstanie przeciw Rosyi ściągnełoby nań powrót pańszczyzny? Alboż nie naraziłby się na ukamienowanie ten, ktoby się ośmielił na „masówce" w okresie rewolucyjnym mówić o sformowaniu armii, o wojnie z carską Rosyą? Alboż nasza praca bojowa nie musiała przybierać form, sprzecznych z naturą organizacyi zbrojnej, albo nie musiała taić swoich celów, albo nie szła na śmierć niezrozumiana, zepchnięta w podziemia życia narodowego, wyłączona ze świadomości ogólnej?

A jednak nowe dążenia i prace iredenty polskiej wyrosły „na krwawem bojowisku rzeczywistości", rzeczywistości rewolucyjnej i robotniczej zaboru rosyjskiego; istniały w myśli i woli naszych działaczy partyjnych, ale w odczuciu instynktu bohaterskiego i patryotycznego, odradzającego się wśród robotników i chłopów, brały one swoją moc zwycięską. Patronami naszego ruchu wojskowego u jego kolebki byli pomordowani lub w katordze dręczeni robotnicy i chłopi-bojowcy, którzy z instynktu, z powołania, z utajonej woli własnej byli żołnierzami, z krwi i kości żołnierzami polskiego powstania. Jeszcze biły się ostatki naszych bojowców-robotników w zaborze rosyjskim, kiedy za kordonami powstawały pierwsze instytucye wojskowo-wychowawcze, zrzeszając

pierwsze kadry bojowników nowych; zrzeszona tam młodzież akademicka stykała się w szeregu z bojowcami-emigrantami; nową pracę budowano na doświadczeniach technicznych i zdobyczach myślowych naszego ruchu. A student polski, podejmując sztandar, wysuwający się chwilowo z osłabłej ręki robotniczej, potwierdzał zarazem starą prawdę, że wszelki ruch wyzwoleńczy ma jeszcze w Polsce dzisiejszej dwa skrzydła: proletaryat i młodzież; że do zwycięstwa niosą ideę naszą twarda wola człowieka pracującego i entuzyazm młodości.

* * *

Nieco historyi. Pierwsza instytucya polska o charakterze wojskowo-wychowawczym powstała 1908 r. na wiosnę. Było to przed pierwszym zatargiem austryacko-rosyjskim, przed przesileniem aneksyjnem. Stwierdzenie tego faktu starczy, aby obalić plotkarskie zarzuty, iż robota wojskowa polska związana jest wyłącznie z chwilową konjekturą polityczną, od tej konjektury zawisła. Powstała ona przeciwnie, jako odpowiednik techniczny dążeń, mających swe źródła w położeniu Polski, oraz w doświadczeniach politycznych lat 1904—6; odpowiednik dążeń, którym kres przynieść może jedynie powstanie Polski wolnej, zjednoczonej, pracującej i pokojowej, ojczyzny wolnej wolnego ludu. Nie konflikty europejskie zrodziły naszą pracę wojskową, ale zdrowy instynkt zbiorowy; powstała nie jako rzecz chwili, ale jako funkcya stała naszego życia społecznego.

Pierwsza ta instytucya była związana ścisłym sojuszem i współdziałaniem z organami bojowymi naszej partyi, jedynego wtedy stronnictwa w Polsce, które głosiło ideę walki zbrojnej; ale był ów związek wojskowy od samego początku bezpartyjnem i niepolitycznem zjednoczeniem ludzi różnych odcieni przekonaniowych: socyalistów naszego kierunku, postępowców i ludowców. Partya nasza godziła się z tym stanem rzeczy; będąc zrazu jedynem oparciem materyalnem i moralnem dla powstającej organizacyi, nigdy nie myślała ona o zrobieniu z niej narzędzia swej polityki wewnętrznej; przeciwnie, władze partyjne kładły nacisk na bezpartyjny i niepolityczny charakter nowej pracy. A gdy ta praca wychowawczo-wojskowa wyrosła w siłę, gdy dała dojrzałości swej dowody, partya nasza z bezinteresownością, bodaj że niezbyt często spotykaną, zrzekała się stopniowo na rzecz związku wojskowego coraz to dalszych dziedzin, należących wprzód do własnego jej zakresu działania, agend bojowo-kształcących i wydawniczych.

Nie było w tem jednomyślności między nami.

Tak zwana opozycya, która w momencie tak krytycznym, jak trzechlecie ciszy, dzielące od siebie dwa przesilenia

europejskie, zrobiła co mogła, by sparaliżować rozwój naszego ruchu, była w znacznej mierze opozycyą przeciw bezpartyjności ruchu wojskowego. Usiłowano rozbić partyę, bo partya nie chciała monopolizować pracy wojskowo-powstańczej w swoim ręku.

Reakcya ta jednak przeciw niezależności ruchu wojskowego musiała być złamana. Twierdzić, że tylko socyalista może bić się za Polskę, to szkodzić sprawie wolności; a gdy się uznaje, że nasza rewolucya lud cały musi powołać do walki, nie tylko na robotniku się opierając, lecz także na chłopie, rzemieślniku, inteligencie, to już uczciwość każe udostępnić różnym niesocyalistycznym żywiołom szykowanie się do tej walki ramię w ramię z nami, nie pod narzuconym sztandarem naszej partyi, lecz pod sztandarem wspólnym; a zrozumienie tego, wyrzeczenie się racyi egoistyczno-partyjnych, gdzie one są w rozbracie ze sprawą wyzwolenia, bezwarunkowo bardziej podnieść musiało urok naszej partyi i wpływ naszych idei spotęgować, aniżeli upieranie się przy wyłączności naszej. Tutaj, jak na innych polach, przystało nam wskazywać drogę. Uczyniła to nasza partya.

Rok 1910 przyniósł ważną nowość w młodym ruchu wojskowym. Wytworzył on w Galicyi legalne formy istnienia. Zalegalizowano statuty pierwszych organizacyi strzeleckich. Uzyskano dla nich poparcie w broni, amunicyi i strzelnicach od wojskowości austryackiej, pomagającej ruchowi strzeleckiemu w całem państwie ze względu na przysposobienie młodzieży do służby wojskowej i zbliżenie społeczeństwa do armii. Nasze Związki strzeleckie miały odrazu charakter nie korporacyi sportowych, ale szkół z trzema kursami; członkowie Związków byli żołnierzami i uczniam; obowiązki ich obejmowały poza wstępnem wykształceniem rekruta cały szereg umiejętności praktycznych i teoretycznych, potrzebnych podoficerowi, oficerowi, samodzielnemu dowódcy. Ten charakter szczupłej liczebnie, silnej wartością wewnętrzną szkoły instruktorów i kadrów miały Związki aż do jesieni r. 1912. Do tegoż czasu byt ich opierał się niemal wyłącznie na ofiarności ich członków, głównie zaś biednej młodzieży akademickiej. Zadziwiających rzeczy nauczono się u nas dokonywać — bez grosza!

Latem r. 1912 zainteresowanie Związkami strzeleckimi wzrosło; zyskano współdziałanie paru osobistości politycznych w zaborze austryackim, postępowców i ludowców. Jesienią, w obliczu grożącej wojny, wśród wielkiego wstrząśnienia moralnego, które zabór austryacki przeżywał, zdobyły sobie Związki strzeleckie poparcie moralne trzech stronnictw tegoż zaboru: bratniej naszej partyi socyalno-demokratycz-

nej, stronnictwa postępowego i stronnictwa ludowego. Ruch strzelecki przybrał rozmiary masowe; setki rosły w tysiące; organizacya, nie przekraczająca wprzód kilku setek, dochodziła do dziesięciu tysięcy ludzi. Zachowała charakter wojskowo-wychowawczy; przy szerokim rozroście zachowała wartość wewnętrzną; nie obniżył się poziom pracy w centrach, owszem, podniósł się przez zetknięcie z ogromną pracą organizatorską i kształcącą, podejmowaną sposobem improwizacyi; młodzi uczniowie naszej szkoły rycerskiej zetknęli się z masą żołnierską, poszli między lud pracujący; młodzież inteligencka zmięszała się z robotnikiem, rzemieślnikiem, chłopem. Jeśli zaś w zaborze austryackim żyją tradycye iredentystyczne wśród robotnika i rzemieślnika, to chłop galicyjski wstępując do Związków strzeleckich stawiał pierwsze niemal kroki na drodze służby ofiarnej ojczyźnie, a hasło, rzucone w „Przyjacielu Ludu" przez wodza galicyjskich chłopów pozostanie faktem o doniosłości dziejowej.

* * *

Oprócz organizacyi strzeleckich, wyrosłych wśród lewego skrzydła iredenty naszej, istnieje instytucya druga, zbliżona do nich bardzo, oddzielona tylko środowiskiem odmiennem, z którego wyszła, środowiskiem „narodowo-niepodległościowem". Młodzież, która różnemi czasy odpadała w okresie porewolucyjnym od „Narodowej Demokracyi" powołała tę instytucyę do życia w czas jakiś po utworzeniu się naszej; w r. 1911 ulegalizowane w zaborze austryackim „Polskie Drużyny Strzeleckie" weszły w r. 1912 w koordynacyę ze Związkami, w kontakt z Polskim Skarbem Wojskowym, jako instytucyą wspólną i z Komisyą Tymczasową Skonf. stronnictw. Byliśmy zwolennikami tej koordynacyi. Dziś jesteśmy zwolennikami połączenia, którego zresztą „Drużyny" nie chcą, czując się stroną słabszą i obawiając się supremacyi obecnych Związków w ewentualnej organizacyi zjednoczonej. Tem mniej mamy powodu do zastrzeżeń z naszej strony przeciw zjednoczeniu organizacyi wojskowych, którego ze względów ogólniejszej natury pragniemy najgoręcej. O pieczeniu naszej pieczeni partyjnej na wojskowym rożnie czy bagnecie nie myśleliśmy i nie myślimy; a jeśli idzie o szerzenie się idei sprawiedliwości społecznej pośród przyszłych żołnierzy, to wiemy, że gdy się zetknie doświadczenie rewolucyjne i znajomość spraw ludowych, właściwa socyaliście, ludowcowi, postępowcowi z rutyną wojskową, oderwaną od życia społecznego narodu, to rutyna wojskowa łatwo nabierze czerwieni życia, a ideały społeczne wcale nie omdleją.. A zupełne zjednoczenie organizacyi czysto wojskowych, to nie tylko urok ich wzmożony, ale centralizacya, wzmożona obliczalność

i rozporządzalność, rozumna ekonomia sił i środków, podniesiona wartość fachowa.

Pozostają organizacye, mające i mundury i ćwiczenia wojskowe, ale charakterem zgoła różne: „Sokół“ i „Drużyny Bartoszowe“. „Sokół“ w Ameryce północnej stał się organizacyą wojskową; pracuje on dzielnie, jest w kontakcie z Komisyą Tymczasową, z konfederacyą stronnictw niepodległościowych; zasługuje na poparcie bez zastrzeżeń. „Sokół“ w zaborach austryackim i pruskim pozostał organizacyą cywilną, gimnastyczną; w Galicyi jednak wdarła się doń praca wojskowa. Władze centralne „Sokoła“, wrogie polityce czynnej i antyrosyjskiej, słuchające Dmowskiego, Grabskiego, Balickiego, zgoła niechętnie powitały intruza. Przygarnęły go w obawie, że inaczej wszystko, co w „Sokole“ ideowe i dzielne, odpłynie do „Związków“ lub „Drużyn“. Teraz zmilitaryzowane „stałe drużyny“ raz są wysuwane celem zaszachowania roboty iredentystycznej, to znów w cień usuwane, szykanowane, spotwarzane czasem po cichu na równi z przeklętymi iredentystami, bo przecież i one reprezentują ideę orężnej walki. Otóż w interesie sprawy naszego wyzwolenia byłoby, aby w „Sokole“ element wojskowy przemógł, by instytucya, którą społeczeństwo dość łatwowiernie uposażyło w duże zaufanie i duże środki nie była straconą dla przyszłości.

„Drużyny Bartoszowe“ są organizacyą włościańską, gimnastyczno-kulturalną, wyrosłą na tle walki polsko-ukraińskiej w Galicyi wschodniej i protegowaną przez Radę Narodową. I one w r. 1912 uległy zmilitaryzowaniu pewnemu, wyrażającemu się przez wprowadzoną tu i ówdzie musztrę, urządzane szkoły instruktorskie, mundury o jaskrawych wyłogach i rabatach. O ile zaś gra Rady Narodowej przy nadaniu Drużynom Bartoszowym charakteru wojskowego była mocno niejasna, o tyle młodzi kierownicy Drużyn przeobrażając się stopniowo z polityków wschodnio - galicyjskich w polskich żołnierzy, zajść mogą niekoniecznie tam, gdzieby chciała ugoda rusofilska, im patronująca. Wogóle broń jest rzeczą wysoce niemoralną; samo władanie nią nasuwa zdrożne myśli niewolnikowi. W swej wspaniałej książce o wojsku przyszłości, do której powrócimy w innym artykule, przypomina Jan Jaurès, że jarzmo spartańskie opierało się nie na sile Spartan, ale na zniewieściałości podbitych helotów, celowem odzwyczajeniu ich od oręża. Gdy helota broń bierze do ręki, pękają jego kajdany. Jeśli Rada Narodowa o tem zapomniała — tem lepiej jest dla naszej sprawy.

Wogóle leży w interesie naszych idei, aby w „Sokole“ i w „Drużynach Bartoszowych“ praca fachowa stała na po-

ziomie jak najwyższym, aby wyrastali tam dobrzy żołnierze i oficerowie. Bo sprawny żołnierz na pierwszy odgłos wojny posłyszy w krwi swej wołanie, dużo donioślejsze od wszelkich mądrych i zawiłych manifestów Rady Narodowej, to wołanie, z którem Maćki racławickie na działa szły: bij psubratów! A rozumny oficer pojmie, jak dalece odbudowanie Polski przez własną jej siłę zbrojną zawisło od jedynej siły, przez którą bezbronny lud w wojsko się przemienia, od namiętności ludu, jego poczucia krzywdy, jego pożądań, jego nadziei. Im wyższym będzie poziom polskich prac wychowawczo-wojskowych, tem natarczywiej szukać będą ich uczestnicy za tą, jak mówi Mierosławski, chiromancyą rewolucyjną, która martwe prowincye zamienia w żywe bataliony, tem bliższymi będą tej epoki, na której budują gmachy swoich rachub i marzeń — bliższymi ludu pracującego i jego dążeń.

St. Zawierucha.

Jubileusze.

Przeszłość posiada dla nas większe znaczenie, niż dla innych niepodległych narodów: jest czemś o wiele bardziej aktualnem. Nie mamy państwa, w którego organizm wrastałby dorobek przeszłości i tak przechowywał się dla nas w formie istniejących wartości, urządzeń dziś działających. Wszelki wysiłek, o którym mówią nam dzieje nasze, każdy czyn mający walor historyczny, był albo sprawą przegraną, albo w sposób pośredni wrastał w urządzenia państwa zaborczego, normując jego stosunek do nas; n. p. reforma włościańska w r. 1848. w Austryi, a 1864. w Rosyi, albo autonomia galicyjska. Dorobek historyczny narodu naszego przechowany być może nieraz w jednej tylko pamięci; pamięć przeszłości staje się zbiornikiem doświadczenia dziejowego narodu, często jedynym. Stąd ta specyalna jubileuszowość kultury polskiej.

Dla świadomości narodu rzeczą pierwszorzędnej wagi jest stanowisko, jakie wobec tych mar przeszłości zajmuje. Tak często — przy sposobności różnych jubileuszów — roztapia się ono w czczej dekoratywności, tak często wyradza się w kult bałwochwalczy, którym usiłujemy zastąpić planowanie rzeczywistego czynu, organizowanie siły dla nowej, stającej się właśnie historyi.

Na rok ubiegający przypadły dwa takie święta przeszłości narodowej, kiedyśmy wspominali okresy dramatu

dziejów porozbiorowych, walki narodu o niepodległość. Przypominały nam się mary: Książę Józef, rycerz kolorowy, — to znów paniątko rozbawione z „pod Blachy“, to junak nieustraszony, prowadzący pod Raszynem bataliony do szturmu na bagnety. Wódz naczelny powstającej, organizującej się Polski, a za nim regimenty i bataliony siły narodu, budującego swe odrodzenie. Bohater z pod Lipska, bezsilny ranami i gorączką, z twarzą obrzękłą, — do końca niezłomny, gdyż „Bóg mu powierzył honor Polaków“.

Rok. 1863. Obrazy zupełnie inne, mniej wyraziste i kolorowe. Niema postaci naczelnej, w którejby się symbol wysiłków zamykał. Postaci tych legion: Mierosławski, teoretyk z głową pełną pomysłów, który uplanował rewolucyę od ideologii aż do drobnych technicznych szczegółów, i rozbił się o rzeczywistość nazbyt oporną, Langiewicz z dyktatorską pozą, Czachowski, szlachcic kawalerzysta, Borelowski, rzemieślnik z młodą, silną wiarą budzącej się nowej warstwy społecznej, Kruk-Heidenreich, Wróblewski, typy rewolucyonistów żołnierzy i tylu innych, mało znanych, nieplastycznych w pamięci narodu; a za nimi doraźnie ubrana i uzbrojona rzesza, rozbijana i zbierająca się znowu, walcząca uporczywie, z zaciętością.

I gdy tak myślimy o jednych i drugich, słyszymy także echa lat pięćdziesięciu, które między pierwszymi a drugimi ubiegły, lat pełnych zmian, wypadków, tryumfów i klęsk, postaci i wysiłków, — i widzimy długi ciąg lat pięćdziesięciu dzielących nas od tych ostatnich rycerzy wolności, lat przystosowania, uspokojenia, wyrzeczenia się tego, co stwarza dzieje. I zaprawdę trudno nam jest zdobyć się na wzrok śmiały i szczery, którywy w oczy mar tych patrzył, jak w oczy ludzi takich jak my, z ziemi wyrosłych, tryumfujących i błądzących, zostawiających nam skutki swej działalności, odpowiedzialnych.

A jednak — jeżeli ci bojownicy i rycerze nie mają być legendą tylko, piękną i odległą, jeżeli nie mają być błędnymi Don Kiszotami, którzy nikomu, jedynie tej legendzie służą, jeżeli są oni dowódcami posterunków, które w lat przebiegu w służbie narodu zajmowali, — to ich raporty wysłane są w przyszłość i szukają tego, ktoby je przyjął. I musi być ktoś, przed kim oni z raportem swym stanąć winni. Jeżeli chcemy być narodem, to raport ich służby odebrać mamy, — ich odpowiedzialną, ciężką i przegraną służbę osądzić, przyjąć i wziąć na siebie jej dokończenie.

Był jeszcze jeden jubileusz w tym roku: dwudziestolecie P. P. S. Polska myśl społeczno-rewolucyjna przewija się przez usiłowania tych dwu półwieczy. Z myśli o tem, by wywal-

**

czona Polska była społecznie wolną, wyrasta polski socyalizm już w dobie emigracyjnej i wciela się w przygotowania rewolucyjno-powstańcze tej epoki. W okresie po r. 63, okresie powszechnego oderwania od historyi, socyalizm także wśród powszechnej atomizacyi ideologicznej traci z oczu postulaty polityczne. Dopiero w r. 1893 jedyny z partyi polskich stawia w programie swym niepodległość, jako integralną część jego. Po latach pracy socyaliści polscy stają się tymi, którzy w ubiegłej rewolucyi, pierwsi od pół wieku oręż biorą do ręki, a w czasie ubiegłego przesilenia nie kto inny, jak P. P. S. staje się ośrodkiem krystalizacyjnym ideologii i pracy niepodległościowej.

Klasa robotnicza, której świadomość ma stać się świadomością przyszłego społeczeństwa, musi podjąć naczelne zagadnienia narodowego bytu. Więc nie kto inny, jak socyalistyczny robotnik polski odebrać ma ten raport z przeszłości od pracowników niepodległości przesłany, — nie kto inny, jak on osądzi i spożytkuje dzieje. *Ad. Lux.*

Zatarg niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej z polskim obozem socyalistycznym.

Stoimy w obliczu faktu, posiadającego znaczenie zasadnicze dla proletaryatu wszystkich narodowości, nie cieszących się samodzielnym bytem państwowym. Oto jedna z najpotężniejszych partyi socyalistycznych świata, socyalna demokracya niemiecka, odmawia proletaryatowi narodu, ujarzmionego przez najazd pruski, prawa do tworzenia własnej organizacyi partyjnej. Fakt ten, wymierzający policzek socyalistycznej zasadzie solidarności międzynarodowej proletaryatu, i znajdujący się w najzupełniejszej sprzeczności z postanowieniami najwyższej instancyi międzynarodówki socyalistycznej — jej zjazdów, stałby się niesłychanie szkodliwym precedensem, gdyby się socyaliści Polacy na to zgodzili. Hakatystyczny imperyalizm, tryumfujący w Jenie, mógłby się stać zaraźliwym i wywołać cały szereg zatargów, rozbijających obóz międzynarodowy proletaryatu na uprzywilejowane partye socyalistyczne narodów „państwowych“ i „nieuznawane“ partye socyalistyczne narodów „niepaństwowych“. Przeniesienie metod zaborczych w dziedzinę stosunków między partyami narodów najezdniczych a partyami narodów podbitych, stojących na gruncie tej samej „wyzwalającej narody“ idei socyalistycznej,

byłoby ciosem dotkliwym, wprost nieobliczalnym w skutkach, dla międzynarodowego ruchu socyalistycznego. To też trzy partye, reprezentujące ogół socyalizmu polskiego wszystkich zaborów, podniosły głos solidarnego protestu przeciwko uchwale kongresu w Jenie, wdrożyły odpowiednią akcyę w socyalistycznem Biurze międzynarodowem i wezwały cały proletaryat polski do pomocy towarzyszom zaboru pruskiego *).

Zanim będą znane wyniki tych zabiegów i zanim zjazd P. P. S. zaboru pruskiego, który się odbędzie podczas świąt Bożego Narodzenia, wysnuje ostateczne konsekwencye z uchwały jenajskiej, musimy przyjrzeć się bliżej istocie zatargu, sprowokowanego przez partyę niemiecką.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że uchwała w Jenie była czemś niespodziewanem, przypadkowem, nagle zamącającem panującą dotychczas harmonię stosunków partyi niemieckiej i polskiej. Niestety, stosunki te od bardzo już długiego czasu były nienormalne, a zabiegi energiczne w celu ich pogorszenia, rzec można, nie ustawały od lat dwudziestu pięciu.

Prawie aż do końca dziesiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego stosunek partyi niemieckiej i jej kierowników do polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim nie pozostawiał nic do życzenia. Zainicyowany przez wychodźców z dwóch innych zaborów, ruch ten cieszył się wydatnem poparciem i serdeczną opieką ze strony zarządu partyi niemieckiej i poszczególnych jego członków, zwłaszcza W. Liebknechta. Idea niepodległości Polski, na której się opierali towarzysze Polacy, pracujący w zaborze pruskim, posiadała jak najgorętszych zwolenników wśród socyalnych demokratów niemieckich. Solidarność trójzaborowa socyalistów polskich była uważana przez nich za rzecz naturalną, samą przez się rozumiejącą się. Szowinizm narodowościowy, tendencye germanizatorskie były poprzednim pokoleniom socyalistów niemieckich, z których niejeden walczył z bronią w ręku obok Polaków przeciw despotyzmowi, najzupełniej obce. Pierwszy zgrzyt rozległ się na kongresie hamburskim w roku 1897, kiedy to Pfankuch i Winter wystąpili przeciwko socyalistom polskim z powodu wniosku P. P. S., aby w okręgach o przewadze ludności polskiej stawiano kandydatów, biegłych w obu językach. Hakatystyczne stanowisko tych mowców zostało odpowiednio napiętnowane przez cały szereg towarzyszy niemieckich z Liebknechtem i Beblem na czele i zda-

*) Uchwałę zebrania przedstawicieli P. P. S. zab. ros., P. P. S. D. Galicyi i Śląska i P. P. S. zaboru pruskiego oraz odezwę w sprawie popierania „Dziennika Robotniczego“ umieszczamy niżej.

wało się, że występ hamburski socyal-hakatystów pozostanie odosobnionym epizodem.

Tak się jednakże nie stało. Dr. A. Winter, który osiadł w Bytomiu na Górnym Śląsku, wszedł w ścisłe stosunki z Różą Luksemburg i z inspirowanym przez nią i jej paru przyjaciół politycznych prowincyonalnym niemieckim dziennikiem partyjnym, i oto rozpoczęła się nagonka na „socyalpatryotyzm". Grupka naszych esdeków, po połączeniu się niedobitków S. D. K. P. z P. P. S. nie mająca nic do roboty w zaborze rosyjskim, rozpoczęła wściekłą kampanię oszczerstw i napaści na polski ruch socyalistyczny w prasie niemieckiej. Narzędziem akcyi antypolskiej w ręku grupki intrygantów esdeckich, wyzyskujących nieznajomość języka i stosunków polskich u towarzyszy niemieckich, stał się dr. Winter, usiłujący przygotować sobie grunt do zdobycia mandatu parlamentarnego w okręgu bytomskim. Winter informował zarząd partyi niemieckiej w duchu wręcz nieprzyjaznym dla P. P. S., zapożyczając argumentów u Luksemburżanki i jej adherentów, którzy wszedłszy w szeregi partyi niemieckiej i ze swej strony podjudzali tę ostatnią przeciwko P. P. S., udowadniali jej zbyteczność i starali się o odebranie jej pomocy finansowej towarzyszy niemieckich.

Niestety, na poparcie swych wystąpień nieprzyjaciele samodzielności P. P. S. mieli zawsze jeden bardzo poważny argument, mianowicie — słaby rozwój polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Słabość tego ruchu zupełnie dostatecznie tłómaczy się specyficznymi warunkami zaboru pruskiego: brakiem przemysłu w Poznańskiem, nizkim poziomem kulturalnym mas proletaryatu górnośląskiego, nieobecnością młodzieży akademickiej na miejscu, sklerykalizowaniem społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem niesłychanym uciskiem narodowościowym, sprzęgającym w jedną solidarną masę ogół ludności polskiej, narażonej na wynarodowienie. Tymczasem esdecy i podjudzeni przez nich towarzysze niemieccy usiłowali przekonać zarząd partyi niemieckiej, że nikły rozwój ruchu socyalistycznego jest skutkiem odrębności organizacyjnej P. P. S. i jej „nacyonalizmu".

Ataki przeciwko P. P. S. zaboru pruskiego spotęgowały się właśnie wówczas, kiedy stworzona została placówka ruchu socyalistycznego na Górnym Śląsku, dokąd przeniesiono z Berlina i „Gazetę Robotniczą" i centrum kierownicze P. P. S. Antagoniści tej ostatniej zrozumieli, że socyalizm polski pozyskuje grunt wśród mas i przekształca się z wątłej, sztucznie hodowanej roślinki emigracyjnej, na krzepkie drzewo, wrastające korzeniami w grunt rodzimy. Wytężyli więc wszystkie siły, aby proces ten uniemożliwić. W dobie naj-

ostrzejszych prześladowań, jakie spadły na pionierów P. P. S. na Górnym Śląsku, Róża Luksemburg zakłada w Poznaniu pismo konkurencyjne, mające podkopać byt „Gazety Robotniczej“ — „Gazetę Ludową“ i domaga się od partyi niemieckiej, aby położyła kres samodzielnemu istnieniu organizacyi polskiej.

Wprawdzie najazd esdecki na Poznań skończył się haniebnem fiaskiem, bo „Gazeta Ludowa“ zdobyła aż... 37 prenumeratorów i wkrótce po całej tej hałaśliwej imprezie nie zostało niemal śladu.. Nie mniej jednakże stosunki socyalistów polskich z partyą niemiecką pogorszyły się ogromnie. Zagrożona odebraniem subsydyum z kasy partyi niemieckiej, P. P. S. musiała przystać na wejście w skład S. D. Niemiec, jako odrębna, zupełnie autonomiczna w swej działalności, organizacya. Ugoda ta, pozbawiająca P. P. S. jej dotychczasowej samodzielności, nie była wyrazem potrzeb ruchu polskiego w zaborze pruskim, uświadamianym przez jego kierowników, ale ciężkim, wstrętnym musem organizacyi, od szeregu lat istniejącej przeważnie dzięki subsydyom bratniej partyi. Z tego zdawali sobie sprawę wszyscy socyaliści polscy.

II.

Ugoda została zawarta, subsydya partyi niemieckiej zachowano, ale oczywiście, P. P. S. charakteru swego zmienić nie mogła, skutkiem czego napaści na jej „nacyonalizm“, polegający na solidaryzowaniu się nie z esdectwem Królestwa Polskiego, lecz z P. P. S. zaboru rosyjskiego oraz P. P. S. D. i na zwalczaniu wszelkich objawów hakatyzmu, nie ustawały. W miarę wymierania przedstawicieli starszego pokolenia kierowników niemieckiego ruchu socyalistycznego, w miarę zanikania w nim dawnych tradycyi rewolucyjnych i w miarę szerzenia się (bardzo często zupełnie nieświadomego) imperyalizmu prusko-niemieckiego w szerszych kołach, niechęć do P. P. S. rosła. Oczywiście, że najsilniejszą dźwignią tej niechęci była względna słabość polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Na każdym kongresie partyi niemieckiej szczegółowo i obszernie wyliczano, ile to tysięcy marek kosztuje agitacya, prowadzona wśród Polaków przez P. P. S., i jak mały efekt powodują te wydatki, ponoszone przez centralną niemiecką kasę partyjną. Wytykano towarzyszom polskim ich nikłe postępy, małą liczbę członków P. P. S., słabe rozpowszechnienie „Gazety Robotniczej“ i t. d. a czyniono to zwykle w sposób bardzo niesmaczny, zupełnie inaczej niż w stosunku do towarzyszy niemieckich, którzy również nie wszędzie mogą się pochlubić jednakowymi wynikami pracy. Groźba odebrania subsydyum stała się od sze-

regu lat tym biczem, który ustawicznie wisiał nad głowami kierowników P. P. S., wymuszając na nich rachowanie się nie tylko ze słusznemi wymaganiami partyi niemieckiej, ale do pewnego stopnia i z ohydną nagonką żywiołów esdeckich, które denuncyowały P. P. S. o „nacyonalizm", polegający n. p. na udziale w obchodzie jubileuszu tow. Limanowskiego, na należeniu delegata P. P. S. zaboru pruskiego do wspólnej socyalistycznej reprezentacyi polskiej na kongresie międzynarodowym i t. d. Jednocześnie partya niemiecka popierała coraz wydatniej organizacye „niemieckie", zakładane na Górnym Śląsku obok organizacyi P. P. S. i składające się w znacznej mierze z robotników Polaków, co już było działalnością w wielkim stopniu germanizatorską i co wywoływało słuszne oburzenie członków P. P. S. Kierownikami roboty niemieckiej na Górnym Śląsku nie zawsze byli ludzie taktowni, skutkiem czego antagonizmy miejscowe przybierały charakter potęgującego się zaognienia. Towarzysze niemieccy z sekretarzem partyjnym, Hörsingiem na czele uciekali się do rozmaitych sztuczek, aby stworzyć przewagę własnej organizacyi nad polska i w ten sposób zapewnić sobie utrwalenie niemieckiej kandydatury w okręgu bytomskim. Pośpieszyli z tem zwłaszcza wobec olbrzymiego wzrostu głosów, jakie padły na polskiego kandydata socyalistycznego — Biniszkiewicza — w okręgu katowickim przy ostatnich wyborach. Towarzysze polscy, naturalnie, nie milczeli wobec tych zakusów — i współżycie dwóch organizacyi socyalistycznych na Górnym Śląsku przekształciło się na szereg utarczek, fatalnie odbijających się na ruchu.

Bądź co bądź polski ruch socyalistyczny na Górnym Śląsku wzmógł się o tyle, że „Gazeta Robotnicza", zmieniana stopniowo na pismo, wychodzące dwa, później trzy razy na tydzień, stała się niewystarczającem narzędziem agitacyi i walki. Kwestya polskiego dziennika socyalistycznego stawała się aktualną w najwyższym stopniu. I oto, kiedy P. P. S. postanowiła zmienić „Gazetę Robotniczą" na „Dziennik Robotniczy", partya niemiecka odmówiła na to swej zgody i — w konsekwencyi tego — odebrała P. P. S. subsydyum.

Ten ostatni fakt, jakkolwiek przykry ze stanowiska praktycznego, oddziałał na ogół członków P. P. S. bardzo dodatnio. Poczucie krzywdy zrodziło wzmożoną chęć postawienia nareszcie roboty partyjnej na własnych nogach, bez oglądania się na czyjąkolwiek pomoc. „Dziennik Robotniczy" pobudził robotników polskich w kraju i na emigracyi do wytężonej pracy nad zapewnieniem mu niezależnego bytu. Utraciwszy subsydyum niemieckie, kierownicy P. P. S. zdwoili energię i rozwinęli ożywioną działalność, aby pchnąć ruch

polski na nowe tory, nie zrażając się temi przeszkodami, jakie mu gorliwcy z pod znaku Hörsinga stawiali, usilnie wciągając robotników polskich do niemieckich „Wahlvereinów“.

Wkrótce pokazało się, że robota Hörsinga jest prowadzona z jasnym i wyraźnym celem zadania ciosu śmiertelnego P. P. S. — Obok partyi niemieckiej nie powinna istnieć samodzielna polska organizacya — oto było hasło, z którem wystąpili hörsingowcy. Niestety, w zarządzie partyjnym nie stało ludzi, którzyby zrozumieli, jakie konsekwencye pociągnie za sobą wojna, wypowiedziana P. P. S. Wśród uczestników kongresu w Jenie znalazło się takich zaledwo kilku. Wniosek Hörsinga został przyjęty olbrzymią większością głosów: umowę z P. P. S. z r. 1906. rozwiązano i wezwano towarzyszy polskich, aby zorganizowali się w ramach partyi niemieckiej, zaznaczając, że agitacya wśród ludności polskiej ma być prowadzona po polsku, ale że polska organizacya odrębna jest zbyteczną.

W ten sposób proklamowano śmierć P. P. S., śmierć gwałtowną, najprawdopodobniej nie zdając sobie zupełnie sprawy z doniosłości tej uchwały. Ma się rozumieć, że kongres partyi niemieckiej miał zupełne prawo do rozwiązania umowy, którą uznał za nieodpowiednią, ale jednoczesne „zlikwidowanie“ P. P. S. było aktem krzyczącego bezprawia — tem bezmyślniejszego, że wkładało na partyę niemiecką obowiązek faktycznego uśmiercenia organizacyi, która bynajmniej umierać nie chce i której uśmiercić ogół socyalistów polskich nie da.

Przez P. P. S. zaboru pruskiego uchwała jenajska została przyjęta tak, jak na to zasługiwała z bezwzględnem oburzeniem. Nikt nie myślał poddawać się jej wskazówkom. Ani jedno z licznych stowarzyszeń P. P. S., rozsianych po całych niemal Niemczech, nie rozwiązało się i nie myśli rozwiązać się w myśl owej uchwały. Przeciwnie, można stwierdzić fakty występowania z partyi niemieckiej robotników polskich. Rozpoczęła się więc walka podjazdowa, głównie na Górnym Śląsku i w Westfalii, przeciwko P. P. S. Towarzysze niemieccy rozwinęli akcyę za wciąganiem robotników polskich do stowarzyszeń niemieckich, obiecując im tam „materyał agitacyjny“ w języku polskim i specyalnego „polskiego sekretarza“. Akcya ta, prowadzona w sposób brutalny i nie przebierająca w środkach, odbiła się na łamach partyjnej prasy niemieckiej szeregiem bezwzględnych napaści na socyalistów polskich. Nie dość na tem, centralne związki zawodowe, których zasadą przewodnią jest neutralność, poczęły wywierać nacisk na członków P. P. S., zajmujących płatne posady

w związkach zawodowych, w duchu uchwały jenajskiej. Jeden z działaczy niemieckich oświadczył na konferencyi partyjnej w Westfalii „w imieniu Komisyi generalnej“ (naczelnej władzy neutralnych związków zawodowych), że „funkcyonaryusze mają się stosować do uchwały jenajskiej i w myśl jej pracować. Kto tego nie uczyni stawia się poza ramy organizacyi i winien wysnuć właściwe konsekwencye“. Wynikiem tej brutalnej, iście kapitalistycznej, taktyki było wystąpienie z P. P. S. trzech płatnych funkcyonaryuszy centralnych związków zawodowych: Cepernika, Rycmana i Hanisza. „Druck auf den Magen“ (naciskanie na żołądek) — poskutkowało! Nie podobna dziwić się wobec tego wszystkiego, że i w „Dzienniku Robotniczym“ zaczęły się ukazywać artykuły, ostro napadające i na partyę niemiecką i na związki zawodowe.

Sytuacya dziś przedstawia się tak, że, jeśli partya niemiecka nie opamięta się i nie powściągnie „gorliwości“ rozmaitych Hörsingów, w takim razie stosunki wzajemne socyalistów polskich a niemieckich na bardzo długi przeciąg czasu zostaną wykoszlawione najzupełniej. Że ucierpi na tem tak polska, jak i niemiecka robota partyjna, to nie ulega wątpliwości. W najlepszym razie partyi niemieckiej uda się stworzyć z ciemnych lub na wpół zgermanizowanych robotników polskich drugą organizacyę polską obok P. P. S., gdyż, mianując osobnego „polskiego sekretarza“ i zaopatrując go w polski „materyał agitacyjny“, partya niemiecka wbrew własnej woli i chęci, tworzy nowy zalążek odrębnej polskiej organizacyi. Dopóki liczba robotników polskich, należąca do niemieckich „Wahlvereinów“, będzie nikła, robotnicy będą biernym materyałem, ale niech no się tylko wzmocnią liczebnie, zażądają niechybnie rozszerzenia samodzielności w zakresie potrzeb specyalnie polskich, co w końcu musi doprowadzić do tych zjawisk, które socyal-hakatyści mianują „socyalpatryotyzmem“, „nacyonalizmem“ i t. d. — P. P. S. nie zniknie, lecz przeciwnie, uwolniwszy się z pod feruły partyi niemieckiej, pójdzie drogą samodzielnego rozwoju, opartego nie na subsydyach, lecz na szczerem przywiązaniu do sprawy wyzwolenia proletaryatu polskiego, na własnej ofiarności i na własnej energii.

Usamodzielnienie się P. P. S. może wyjść jej tylko na korzyść, gdyż owe subsydya niemieckie, udzielane jej w najlepszej wierze, przyczyniły się właśnie do osłabienia energii działaczy polskich, bardzo często spuszczających się na pomoc z zewnątrz, zamiast na własne siły. Ale rozwój usamodzielnionej P. P. S. może się odbywać normalnie tylko wówczas, jeśli towarzysze niemieccy zerwą z dotychczasową

taktyką, bardzo przypominającą hakatyzm. W razie dalszego trwania kursu antypolskiego w socyalnej demokracyi Niemiec istniejący już antagonizm polsko-niemiecki przeniesie się z Górnego Śląska i Poznańskiego na cały ten obszar, gdzie pracują robotnicy polscy (że wymienimy tu tylko Westfalię, Nadrenię, Berlin, Hamburg i t. d.), wtargnie do związków zawodowych i spowoduje szereg zatargów, które odbiją się fatalnie i na politycznej i na zawodowej organizacyi robotniczej. Naturalnie, organizacya polska, jako bez porównania słabsza, ucierpi na tem bardziej, ale i potężna partya niemiecka nie wyjdzie bez szwanku, a jej powaga w oczach ludności polskiej, przyzwyczajonej traktować obóz socyalistyczny w Niemczech jako jedynego szczerego wroga hakatyzmu, ogromnie się obniży.

W interesie ruchu socyalistycznego nie tylko w zaborze pruskim, ale w całych Niemczech, w interesie ustalenia normalnego stosunku wzajemnego poszczególnych odłamów wielkiego obozu socyalistycznej międzynarodówki leży jak najprędsze załatwienie zatargu socyalnej demokracyi niemieckiej z socyalistami polskimi — oczywiście w duchu tego narodowego równouprawnienia, w duchu tego prawa każdej narodowości stanowienia o swym losie, która jest zasadniczą podstawą ruchu socyalistycznego. *L. Pł.*

Z pism socyalistycznych.

W okresie przerwy w wydawnictwie „Przedświtu“ ukazały się 9. i 10. zeszyty Peryodycznego Buletynu Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Brukseli (Bulletin Periodique du Bureau Socialiste Internationale), wychodzącego pod redakcyą tow K. Huysmansa. Obfity materyał zawiera ciekawe przyczynki do antywojennej akcyi, którą podjął proletaryat świata całego. Szczególniej analityczne sprawozdanie z obrad wielkiego zjazdu w Bazylei (24. 25. listopada 1912 r.) jest dokumentem niezrównanym. Zeszyt 9. Buletynu zawiera na str. 15—20. in extenso przetłómaczone proklamacye C. K. R. P. P. S. i uchwały socyalistycznego klubu posłów polskich we Wiedniu w sprawie austro-rosyjskiej wojny. Tekst drukowany we francuskim, niemieckim i angieskim języku, oby przyczynił się do wyjaśnienia socyalistycznej prasie międzynarodowej naszego stanowiska. Niestety z zachowania się l'Humanité (Paryż)

i The Daily Citizen Londyn) w sprawie memoryału, podanego konferencyi ambasadorów w Londynie, trudno mieć nadzieję, aby stek oszczerstw i bezmyślnych plotek szczodrze rozsiewanych przez s-decką i lewicową „oryentacyę“, nie mącił w głowie kierownikom opowiedzialnej prasy socyalistycznej w krajach zachodniej Europy.

Po raboczej Jewropie. A. Kołłątaj. Sylwetki i szkice. Z notatnika wędrownego agitatora. Petersburg 1912 r., wydanie M. I. Siemionowa.

Książka ze wszech miar zasługująca na przekład polski, pisana barwnie i niezwykle żywo, zawiera jedyny w swoim rodzaju artystyczny przekrój życia robotniczych organizacyj w Niemczech, Anglii, Danii i Szwecyi. Śmiałość myśli, otwarte obnażanie złych stron i uwydatnianie dobrych stron życia zachodnio-europejskiego robotnika, wyróżnia książkę z pośród zwykłych panegiryków, na chwałę socyalizmu pisanych. W dorywczych szkicach postaci leaderów ruchu (Jaures'a, Vanderveldego, Bramtinga, Hydnmana, Zettkinowej) Al. Kołłątaj uwydatniła charakter tych ludzi lepiej, niż to się udaje przysięgłym badaczom życia i działalności publicystycznej, Nie możemy powstrzymać się od podania ciekawego dyalogu towarzyszki Zettkin z tow. Hyndmanem (str. 116—121).

„Jesteśmy przyjaciółmi pokoju europejskiego. Rozumie się to samo przez się“, mówi Hyndman. „Ale niechże „przyjaciele nasi“ na kontynencie wiedzą, że w chwili stanowczej nie zasypiemy gruszek w popiele, i w oznaczony dzień, czy godzinę staniemy zbrojni od stóp do głów, by odeprzeć najazd“.

„Ale kto dybie na waszą brytyjską potęgę, towarzyszu“, niecierpliwi się Zettkinówna. „Kto? Otóż przedewszystkiem wasi ziomkowie, szanowna towarzyszko...“ Tu następuje ciekawe wyjaśnienie gospodarczego antagonizmu Niemiec i Anglii. A dalej mówi Hyndman: „Ba, nie tylko wrogowie nasi są z pośród naszej burżuazyi i kapitalistów. Przyznajcie, towarzyszko Zettkin, tak, po przyjacielsku, przecież nawet mój serdeczny i stary druh Bebel byłby w głębi serca i ducha swego za tem, by zmierzyć się z Anglią. Co, może nie? Ale my stary naród jesteśmy. Nas nie tak łatwo wziąć na byle sentymentalne głupstwo“ .

Herezya, wstrętny burżuj, nacyonalista! A jednak mówił to nestor socyalizmu międzynarodowego, jedyny dziś żyjący kolega K. Marksa.

Komunikat W. Z. P. P. S.

XI. Rada partyjna upoważniła S. L. P. P. S. do zorganizowania w porozumieniu z tow. A. Wrońskim redakcyi i administracyi „Przedświtu“ we Lwowie. Wobec tego Wydział Zagraniczny P. P. S. wzywa wszystkich towarzyszy do jak najenergiczniejszego poparcia usiłowań S. L., która zajmie się gromadzeniem funduszów na wydanie „Przedświtu“, rozsyłając do naszych sekcyj i pojedyńczych członków organizacyi zagranicznej specyalne listy składkowe. Zebrane na te listy pieniądze należy wysyłać wprost pod adresem: Lwów, Nabielaka 39. Adwokat dr. Maks Landau.

15. X. 1913.

Luźne notatki.

Jubileusz 63 r. Dziwnie zeszła się półwiekowa rocznica styczniowego powstania z tegoroczną burzą, która wstrząsnęła naród nasz zapowiedzią bliskich nowych zmagań się z śmiertelnym jego wrogiem. Osobliwy też miały charakter jubileuszowe uroczystości. Utarte szablony obchodów narodowych szczezły pod naciskiem tej siły żywotnej, która bije dla współczesnych pokoleń polskich ze wspomnień 1863 r. Znamiennem też było usunięcie się od obchodów t. zw. czynników oficyalnych. Wnukowie i synowie żołnierzy styczniowej potrzeby czcili pamięć dziadów i ojców w świadomości i zrozumieniu przekazanych haseł walki. Zabór austryacki, który był w 1863 r. place d'armes powstania i którego czekają zapewne te same obowiązki w przyszłej walce zbrojnej, żył od wiosny t. r. pod znakiem wielkiej rocznicy. We Lwowie, w tem centrum iredentystycznego ruchu zaboru austryackiego ześrodkowały się uroczystości rocznicowe. Lwów zdobył się na jedną z najpiękniejszych i najtrwalsze pozostawiającą wrażenie, formy uczczenia rocznicy — Wystawę 1863 roku. Nagromadziła ona rozprószone, nieraz dotąd w ukryciu przechowywane dokumenty owych wielkich zapasów, przemawiających do pokolenia współczesnej młodzieży, żywotną nieugiętością i zdeterminowaniem ich uczestników. Niezliczone fotografie i wizerunki powstańców, broń — w większości improwizowana broń powstańców polskich — dokumenty Rządu Narodowego, papiery i regulaminy wojskowe, obrazy — wśród nich grozą przejmujące obrazy Sochaczewskiego, oraz pełne ruchu i życia żołnierskiego obrazy Rozena — tworzyły całość, umożliwiającą żywe odtworzenie uczuć i myśli żołnierzy wielkiej sprawy. W dniu 8. września b. r. odbył się we Lwowie zjazd uczestników powstania — i tego dnia olbrzymi pochód ruszył z placu wystawy na cmentarz Łyczakoski, celem uczczenia spoczywających tam powstańców. Duszą tego uroczystego pochodu były, świetne swą wojskową postawą, szare za-

stępy strzelców. Strzelcy, jak im przystało, uczcili pamięć zmarłych żołnierzy. Tłumaczami ich uczuć byli trębacze, którzy na grobie powstańców zagrali do boju pobudkę.

Polskie Tow. niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym. W pierwszej połowie r. 1911 ukonstytuowało się we Lwowie Towarzystwo, mające na celu niesienie pomocy polskim więźniom i zesłańcom politycznym.

Ciężkie prześladowania, choroby, nędza i zgrozę rozbudzające znęcanie się władz, sprawiające, że dla wielu przestępców politycznych kara śmierci wydawała się pożądanem wyzwoleniem, dalekkiem echem dochodziło niekiedy do świadomości powszechnej i budziło uśpione dla tych spraw sumienie.

Naogół o tem, że tysiące ludzi młodych, powiedzmy śmiało najlepszych i najmężniejszych , ginie powolną śmiercią, nie tylko pod przemocą caratu, ale w zupełnem zapomnieniu przez swoich, nikt prawie nie myślał.

A przecież to zapomnienie, to wyrzucenie poza nawias życia, było i jest jedną z najboleśniejszych katuszy tych, co walczyli z najazdem i niewolą, zapominając o sobie i ofiarowując siebie za wszystkich.

Jedna z takich fal budzącego się sumienia społecznego w odniesieniu do konieczności zaopiekowania się ofiarami carskiej przemocy, powołała do życia Polskie Tow. Opieki nad politycznymi więźniami.

Już pierwsze działania tej instytucyi wskazały, jak bardzo była ona niezbędną, — jak dalece była ona obowiązkiem obywatelskim wszystkich tych, co uważają się za Polaków i dla spraw polskich mają serca otwarte.

Listy z więzień, katorg i zesłania, jakie zaczęły napływać do Tow. w odpowiedzi na zgłoszenie się do różnych skazańców, wykazały jasno, że:

a) utrzymywanie i nawiązywanie łączności ze skazańcami ratuje ich od moralnej śmierci i jest niesłychanem dla nich pokrzepieniem,

b) że konieczną jest osobna opieka nad skazańcami polskimi, którzy nawet w katordze i na zesłaniu są przedmiotem prześladowań, a co najmniej bojkotu ze strony obcych towarzyszy doli, o ile nie chcą zaprzeć się swej odrębności narodowej,

c) że wobec straszliwej nędzy, panującej wśród katorżników i zesłańców, pomoc materyalna, stosunkowo nawet nie wielka, ratuje od powolnej śmierci głodowej — lub pozwala przezwyciężyć chwilową chorobę,

d) że przesyłanie książek i czasopism podtrzymuje duchowo tych nieszczęśliwych, wykluczonych z życia i pozwala im przetrwać ciężką i długą niewolę bez zupełnego załamania się wewnętrznego,

e) że pomoc we właściwej chwili posłana, przywraca społeczności polskiej jednostki dzielne i pożyteczne, ratując nie tylko jednostkę, ale żywą siłę społeczną i narodową.

W tych pięciu kierunkach rozwijała się działalność Towarzystwa, niosąc pomoc i ratunek, nawiązując stosunki i zbierając fundusze. Pomimo, że zainteresowanie społeczeństwa w stosunku do ważności sprawy i owego sumienia narodowego, które powinno być czujne, wciąż jeszcze za małe, — działalność Tow. wydała już błogosławione owoce. Setki zrozpaczonych pokrzepionych na duchu, nędzarzy odratowanych do pracy, — chorych podleczonych i zachęconych do odporności, — przygnębionych podźwigniętych przez polskie książki i listy, (nie licząc tych, którzy wrócili), to jest owoc nie-

spełna trzechletniej pracy i usiłowań małej garstki ludzi. Szerokie sfery niestety jeszcze się tą sprawą nie zainteresowały. Aby dać obraz tej działalności, przytaczamy kilka danych ze sprawozdania za lata od 11/5. 1911 do 15/9. 1913 r.

Rok 1911:		
Wysłano do katorg	K 981·90	
wysłano na zesłanie	K 1.303·87	
porto książek, ubrań i listów .	K 185·55	K 2.471·32
Książek wysłano 383 tomy.		
Rok 1912:		
Wysłano do katorg	K 2.196·96	
wysłano na zesłanie	K 2.238·89	
porto książek ubrań i listów .	K 163·10	K 4.598·95
Książek wysłano 185 tomów.		
Rok 1913:		
Wysłano do katorg	K 775·—	
wysłano na zesłanie	K 1.372·—	
porto książek, ubrań i listów .	K 117·34	K 2.264·34
		K 9.334·61

Książek wysłano 147 tomów.
Otrzymano listów 514 w przeciągu 3 lat.

W tej chwili wszystkie pisma europejskie ogłaszają odezwę „Europy", protestującej przez 500 podpisanych najkulturalniejszych swoich przedstawicieli, uczonych i społeczników, przeciwko okrucieństwom caratu względem swoich więźniów politycznych. Prawdopodobnie odezwa ta poruszy część czułych serc w Europie i jeżeli nie można się spodziewać, żeby jakie ulgi wyjednała u rządu — można liczyć na pewno, że na ręce komitetów znajdujących się w Rosyi wpłynie trochę składek dla politycznych przestępców.

Należy pamiętać, że jeżeli nawet bracia nasi częściowo z tych składek korzystać będą — będzie to dar od obcych i na fizyczne tylko potrzeby, bez uwzględnienia głodów związanych z ojczyzną.

Swoich — swoi ratować powinni. To też towarzysze, tak w kraju, jak i za granicą, nie powinni omijać żadnej okazyi zdobycia czy to funduszów, czy książek na ten cel — i zapamiętać sobie powinni dokładnie adres Towarzystwa: Lwów, Kochanowskiego 66, — pod którym wszystkie przesyłki wyprawiać należy.

Konferencya wspólna reprezentantów Polskiej Partyi Socyalistycznej z zaboru pruskiego, P. P. S. zaboru rosyjskiego i P. P. S. D. Galicyi i Śląska odbyta dnia 13 b. m. 1913 w Krakowie uchwaliła:

1. Wzywa się tow. dra H. Diamanda, reprezentanta naszego w Międzynarodowem Biurze Socyalistycznem, ażeby przedłożył M. B. S. uchwałę kongresu niemieckiej Socyalnej Demokracyi w Jenie, dotyczącą P. P. S. i wniósł protest przeciw tej uchwale imieniem wszystkich trzech partyj, protest mający podnieść a) naruszenie autonomii P. P. S., ustalonej uchwałami kongresów międzynarodowych i Biura Międzynarodowego, b) fałszywy krok polityczny, dążący do zdemoralizowania członków P. P. S., których się wzywa do wstąpienia do niemieckiej partyi.

2. Upoważnia się towarzyszów z P. P. S. D. do popierania wszelkich dążeń do sprowadzenia zgodnego pożycia między P. P. S. zaboru pruskiego a niemiecką socyalną demokracyą, pożycia, opartego na niezależności P. P. S. i na międzynarodowem braterstwie.

3. Należy wydać odezwę do trzech zaborów, aby zbierano składki na fundusz prasowy „Dziennika Robotniczego" w Katowicach, będącego obecnie w trudnych warunkach.

Odezwa w sprawie „Dziennika Robotniczego“. Uchwałą w Jenie wezwała niemiecka partya socyalno-demokratyczna polskich robotników, aby opuścili szeregi Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego i wstąpili do niemieckiej organizacyi. Uchwała ta narusza samodzielność Polaków w tworzeniu swoich własnych organizacyi socyalistycznych, a opiera się ona wyłącznie na potędze politycznej niemieckich socyalistów i na lekceważeniu z ich strony szczupłych szeregów polskiego socyalizmu w Niemczech.

Podpisane polskie organizacye partyjne zaprotestowały już przeciwko uchwale jenejskiej, ale protest ten podniesiony w obronie naszego słusznego prawa, będzie dopiero wtedy skutecznym i dopnie celu, jeżeli szeregi P. P. S. w zaborze pruskim zapełnią się ludem roboczym, jeżeli praca organizacyjna i uświadamiająca zakipi wśród Polaków.

Aby poprzeć swoją uchwałę czynem, cofnęli niemieccy socyaliści subwencyę pieniężną polskiemu „Dziennikowi Robotniczemu“ w Katowicach; obowiązkiem przeto każdego polskiego socyalisty jest zbierać pieniądze, aby nimi poprzeć jedyny socyalistyczny polski „Dziennik Robotniczy“, zwalczany dzisiaj przez Niemców i przez polskie stronnictwa reakcyjne!

Szybka pomoc jest konieczna! Dlatego odzywamy się do całego ludu robotniczego w Polsce i za granicami ojczyzny z gorącem wezwaniem: Zbierajcie pieniądze na zagrożoną polską placówkę robotniczą w kraju hakaty i reakcyi! Nie dajcie upaść „Dziennikowi Robotniczemu“ w Katowicach!

Pieniądze należy wysyłać pod adresem: „Dziennik Robotniczy“ Katowice o/s.

Składki przyjmuje także sekretaryat P. P. S. D. pod adresem: Dr. K. Krzysztoń, Kraków, ul. Dunajewskiego 5.

Każdy grosz przysłany rychło dla poparcia „Dziennika Robotniczego“ utrwali jego istnienie i umożliwi rozwój.

Kraków, 16. listopada 1913.

Komitet Wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno - Demokratycznej Galicyi i Śląska.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru rosyjskiego.

Polska Partya Socyalistyczna zaboru pruskiego.

Strejk w wyższych uczelniach w Galicyi. W uniwersytecie lwowskim, a w ślad za tem w wyższych uczelniach polskich w Galicyi, przeprowadziła młodzież polska w bieżącym roku szkolnym strejk manifestacyjny przeciw władzom uniwersytetu lwowskiego, które stanęły nie tylko w sprzeczności z obowiązującą społeczeństwo, a młodzież w pierwszym rzędzie, zasadą bojkotu szkolnictwa rosyjskiego, ale jawnie zdeklarowały się jako przeciwnik bojkotu, głosząc przez rektora Becka, że b o j k o t j e s t n i e s z c z ę ś c i e m n a r o d u. W skład grona profesorskiego wszechnicy we Lwowie powołani zostali trzej profesorowie, Dmochowski, Weyberg i Wójcicki, co do których Tow akad. „Życie“, „Kuźnica“ i Czytelnia akademicka na podstawie urzędowych sprawozdań rosyjskich stwierdziły:

„1. że prof. Dmochowski był w czasie wybuchu bojkotu i po ponownem otwarciu Uniwersytetu prosektorem tegoż Uniwersytetu;

2. że prof. Weyberg był w tymże Uniwersytecie kustoszem zbiorów naukowych, a nadto wykładał na kursach żeńskich przy Uniw. warszawskim (t. zw. „litwackie kursy“) i był tych kursów sekretarzem i to również po ponownem otwarciu Uniw.;

3. że prof. Wóycicki był asystentem tegoż Uniwersytetu i pro-

wadził pracownię na kursach żeńskich, — także i po otwarciu ponownem.

Do tego stanu faktycznego, potwierdzonego następnie przez odnośnych prof. w rozmowach z reprezentantami Towarzystw, dodał prof. Dmochowski nowy fakt, znany młodzieży tylko w formie pogłoski, a mianowicie, że starał się o katedrę prof. zwyczajnego w Uniwersytecie warszawskim, że jeździł w tej sprawie do Petersburga i mimo odmowy tamże otrzymanej czynił dalsze starania w Warszawie, w głosowaniu jednak nie otrzymał ani jednego głosu". (Memoryał młodzieży do ogółu społeczeństwa polskiego).

Wobec tego stanu faktycznego, obciążającego tych profesorów zarzutem złamania bojkotu, prezydya Towarzystw akademickich zwróciły się do nich, jak i do senatu, z żądaniem, by sąd obywatelski rozpatrzył te zarzuty. Senat oparł się bezwzględnie żądaniu młodzieży. Zaznaczyć należy, że umożliwiła wybitnie senatowi zajęcie takiego stanowiska grupa z „Czytelni akademickiej". Zgrupowane tam żywioły endecko-klerykalne, pozbawione jakiejkolwiek treści ideowej, kierując się tradycyjnym serwilizmem wobec senatu i teraz pod wpływem tegoż bez istotnych powodów w kąt rzuciły wszelkie zasady i odstąpiły od wspólnej akcyi z ogółem młodzieży, obiecując nawet akcyi tej przeciwdziałać. Mimo to na wiecu podjęto uchwałę 2-dniowego strejku manifestacyjnego. Strejk powiódł się zupełnie.

Na znak protestu i solidarności z Uniwersytetem wstrzymały się od nauki we Lwowie młodzież Politechniki, Szkoły lasowej, Akademii weterynaryi, Akademii rolniczej w Dublanach, nadto w Krakowie młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego. Senat odpowiedział na to relegacyą ośmiu słuchaczy i kilku naganami, wydając równocześnie rozporządzenia policyjne, które w przyszłości mogą służyć do uśmierzania młodzieży. Stanowisko senatu, sprężyny kierujące nim w powyższej sprawie, oświetla dokładnie interpelacya tow. Moraczewskiego, wniesiona w parlamencie z powodu relegacyi. Interpelacya wskazuje, jak zupełnie inaczej zachowały się władze innych uczelni, gdzie też strejkowano, a mimo to nawet nie rozpoczynano śledztwa. Gdzie więc przyczyna, że senat lwowski tak postąpił? Odpowiada na to także interpelacya:

„Tkwi ona w niezdrowych stosunkach na uniwersytecie, który jest opanowany przez profesorów nar. dem., stosujących tutaj swe metody polityczne, dokonywują obrachunków z większością młodzieży polskiej, która zdala stoi od narodowej demokracyi, która to ogłosiła zerwanie bojkotu szkół rosyjskich. I czyż w wyroku nie mieści się może zemsta profesorów nar. dem. i podolackich na młodzieży za obronę bojkotu? Od szeregu lat odczuwa młodzież polska z bólem, że wszechnica polska jest opanowana przez menerów partyj politycznych i jest posterunkiem partyjnych wpływów, że wspomniemy tu obieranie na rektorów ludzi zaangażowanych w polityce partyjnej... Cechy partyjności i porachunków politycznych nabiera w powyższem oświetleniu wyrok relegujący 8 słuchaczy".

W każdym razie podnieść należy, że młodzież spełniła swój obowiązek. Jak dotychczas zawsze z bezwzględnością tępiła i piętnowała przejawy łamania bojkotu, tak i tym razem, a tuszyć należy, że i w przyszłości, uczyni to, choćby z wielkiemi ofiarami.

„Zarzewie", czasopismo młodzieży polskiej, listopad—grudzień, 1913. Organ „młodzieży niepodległościowej", t. j. secesyi z obozu młodzieży „narodowej" czyli narodowo - demokratycznej, ukazał się po dłuższej przerwie. Treść numeru bogata i interesująca. Składa się na nią przytoczenie i omówienie uchwał I. Zjazdu mło-

dzieży niepodległościowej, artykuł o sprawie polskiej, uwagi nad wychowaniem „narodowem“ w szkole galicyjskiej ze stanowiska niepodległościowego, ocena książki dra Makarewicza: „Demokracya nowożytnych społeczeństw“, drobniejsze uwagi aktualne i kronika. Po przeczytaniu z przyjemnością stwierdzić można, że z kart pisma przegląda znaczna ewolucya tego obozu młodzieży, a głównie wyraźne pogłębienie jej uświadomienia ideowego. Pogłębienie to przegląda przedewszystkiem z naczelnych artykułów, odnoszących się do zjazdu i dotyczy dwóch względów.

Po pierwsze wyjaśnić sobie chcą, a przynajmniej usiłują zarzewiacy stosunek kwestyi niepodległości do sprawy społecznej. „Zabór podtrzymuje i potęguje ucisk społeczny ludu. Wszechstronny rozwój kultury narodowej, całkowita emancypacya ludu, może nastąpić tylko w narodzie niepodległym“. „Walka klas jest ważnym czynnikiem postępu społecznego, jest drogą podnoszenia się warstw niższych na wyższy szczebel drabiny społecznej. Jedność narodową uznajemy w zakresie przeszłości historycznej, kultury narodowej, obyczajów, języka, aspiracyj niepodległościowych, nie rozciągamy jej jednak na sferę stosunków społeczno-politycznych“. „Stwierdzamy, że ustrój kapitalistyczny jest dla pracy wysoce niekorzystnym i krzywdzącym i że drogą reform społecznych należy dążyć do sprawiedliwego udziału pracy w wynikach gospodarstwa społecznego“. Otóż pomijając niejasności w postawieniu kwestyi walki klas, oraz n. p. jedności narodowej w dążeniu do niepodległości, uznać należy, że konsekwentne przemyślenie kwestyi walki o niepodległość skłoniło „Zarzewie“ do postawienia jej jako sprawy łączącej się ze sprawą wyzwolenia społecznego.

Drugim dodatnim objawem ewolucyi ruchu zarzewiackiego jest przełamanie dotychczasowego niemal dogmatu odsuwania się od praktycznego życia politycznego. Ta młodzież wyrwawszy się z obozu endeckiego, gdzie krępowały i zrażały ją więzy partyjne, postawiła sobie za zasadę, że jest wyłącznie obozem młodzieży, że nie chce mieć nic wspólnego z żadnym odłamem politycznym społeczeństwa, a praca jej ma wyłącznie wychowawczy charakter. Z tego wynikało tak częste odżegnywanie się od rozmaitych „frond“ endeckich, a nawet poszczególnych osób, które silny wpływ ideologiczny na tę młodzież wywierały, stąd płynął także gest osądzania z góry, „zasadniczego“, wszelkich najaktualniejszych wydarzeń i praktycznych zagadnień — i wyłącznego teoretyzowania. Obecnie zjazd uchwalił szereg rezolucyj, obowiązujących do czynnego udziału w pracy kulturalnej i oświatowo-politycznej. „Wymaga to — czytamy w jednym artykule — pewnych wyjaśnień, zwłaszcza, że ruch nasz od początku swego istnienia podkreślał i podkreśla silnie swój charakter wychowawczy... Czyż więc zmiana frontu? Bynajmniej. Charakter wychowawczy nie polega bowiem jedynie i wyłącznie na teoretycznem rozważaniu zagadnień ideowo-politycznych w oderwaniu od życia i realnych jego warunków“.

Nie mniej jednak dawny nałóg szukania zaszczytu w tem, by być wyłącznie ruchem młodzieży, w odróżnieniu od reszty społeczeństwa, ambicyonowania, aby koniecznie być „samodzielnem ogniskiem inicyatywy“, odbija się smutno na psychice zarzewiackiej. „Dziś — czytamy w jednym z artykułów — sprawa niepodległości jako realnego celu politycznego, lub armii polskiej są na ustach wszystkich i ludzie nie zdają sobie sprawy nawet z tego, jak bardzo niedawno jeszcze hasła te były wyłączną niemal własnością garstki

młodzieży, objętej naszym ruchem", a nieco dalej: „Zjazd dorzucił do dorobku dotychczasowego szereg nowych sformułowań, rozszerzających nasz światopogląd, zwłaszcza w kwestyi społecznej... I bodajby tylko dalsze te sformułowania spotkał los dawniejszych, bodaj stały się one wspólną własnością całego społeczeństwa". Otóż wiadomo powszechnie, że inicyatywa pracy militarnej nie od zarzewiaków wyszła, wiadomo, że program niepodległości w dzisiejszej formie formułowano przed istnieniem tego prądu, łączenie zaś sprawy niepodległości ze sprawą społeczną (pomijam tutaj P. P. S.) w tem ujęciu, jak teraz czyni „Zarzewie", jest wynikiem faktu już zeszłorocznego, że w Komisyi Tymczasowej zjednoczyły się na gruncie niepodległości stronnictwa robotnicze, chłopskie i radykalnie demokratyczne. Gdzież więc jest owo „samodzielne ognisko inicyatywy"? Czy nie jest to tylko chwalebna zdolność przejmowania żywotnych programów? Ale czy warto dla tego swą partyjną niewinność kultywować? **a—x.**

Buletyn szkolny Unii Stow. pols. młodz. postępowo-niepodległościowej (nr. 1) wydany został w Paryżu w październiku b. r. Wydawnictwo to nadzwyczaj cenne dla poznania stanu i rozwoju polskiego stronnictwa prywatnego w Królestwie. Celem jego „powiadamianie społeczeństwa polskiego w sposób zupełnie wiarogodny i objektywny o stanie szkolnictwa polskiego i równorzędnym rozwoju szkoły obcej — konkurencyjnej". W toczącej się walce ze szkołą rosyjską, którą prowadzi z jednej strony młodzież bojkotująca szkoły rządowe, z drugiej społeczeństwo starsze, zakładające i popierające szkoły prywatne polskie, bardzo często dawał się uczuć brak ścisłych danych, zebranych z całego kraju i umiejętnie oświetlonych. Stała ewidencya tych danych, którą ma zamiar dawać „Buletyn szkolny" ułatwia agitacyę bojkotową, gdyż da możność naocznego wykazywania pozytywnego dorobku, który na tle bojkotu szkoły rosyjskiej wyrasta. Prócz tego ułatwiając oryentacyę w całości szkolnictwa przez podawanie danych cyfrowych, a w przyszłości mamy nadzieję programów szkół, ilości młodzieży i jakości jej pod względem społecznym, oraz danych co do ducha, panującego wśród niej, stosunku do wychowawców i t. p. — będzie materyałem, umożliwiającym formułowanie postulatów koniecznych dla dalszego rozwoju szkolnictwa.

Nr. 1. zajmuje się kwestyą: „Ile szkół i jakie szkoły posiadamy obecnie". Podajemy tu wyniki obliczeń: Obecnie istnieje w Królestwie Polskiem 182 polskich średnich zakładów naukowych; w tem 115 żeńskich i 67 męskich i koedukacyjnych.

Z tego w Warszawie jest 21 uczelni męskich, a mianowicie 6 filologicznych, 5 filologicznych z oddziałami realnymi, 2 siedmioklasowe handlowe, 2 niższe kupieckie, 2 przemysłowo-techniczne. Żeńskich pensyj, od ośmiu do czterech klas posiadających, jest w Warszawie 50, oraz 2 szkoły handlow.e

Prowincya jest stosunkowo znacznie uboższa; posiada ogółem 109 szkół, z tego 65 żeńskich, a 44 męskich. Według kategoryj szkoły te przedstawiają się następująco: Szkoły męskie: 9 gimnazyów ośmioklasowych, 20 szkół handlowych siedmioklasowych, 4 niższe szkoły handlowe. 2 szkoły realne siedmioklasowe, 3 szkoły przemysłowo-techniczne, 6 progimnazyów cztero- lub sześcioklasowych. Żeńskich pensyi na prowincyi jest 56, handlowych szkół żeńskich ośmio- i siedmioklasowych 9.

Podawszy powyższy materyał statystyczny zwraca się re-

dakcya „Buletynu“ do wszystkich, którzy mają styczność ze szkołami w Królestwie, z prośbą o nadsyłanie wszelkich danych faktycznych i liczbowych co do szkolnictwa średniego i wyższego w zaborze rosyjskim. W końcu podaje swój adres: Filarecya — Paryż, 12 Gay Lussac (V.).

Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej w r. 1913-ym.

I. Odezwy.

Odezwa C. K. R. o sytuacyi — luty.
Odezwa majowa C. K. R. (2 wydania) — kwiecień.
Odezwa majowa W. K. R. — kwiecień.
Odezwa majowa Zagł. K. R. — kwiecień.
Odezwa Żyrardowsk. K. R. o sytuacyi — lipiec.

II. Pisma.

„Robotnik“ Nr. 256 (dodatek), 2 str. — styczeń.
Treść: VIII Rada partyjna.

„Robotnik“ Nr. 256, 12 str. — marzec.
Treść: Komisya Tymczasowa Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. — Wrogowie ruchu rewolucyjnego. — Haniebna reforma. — Z powodu bojkotu żydów. — Esdecy o sobie. — Korespondencye. — Kronika. Pokwitowania.

„Robotnik“ Nr. 257, 12 str. — sierpień.
Treść: Walka robotnicza. — Zagadnienie rewolucyi w Rosyi. — „Zdrajcy narodu polskiego“. — „Dwugroszowa“ walka z ruchem niepodległościowym. — Polskie wydawnictwa wojskowe. — Korespondencye. — Kronika. — Memoryał polski do konferencyi ambasadorów w Londynie.

„Robotnik“ Nr. 258, 12 str. — październik.
Treść: Legalny ruch robotniczy u nas. — P. P. S. a K. T. — O solidarności z robotnikami rosyjskimi. — August Bebel. — Odprawa. — Korespondencye. — Kronika. — Nekrologia. — Pokwitowania. — Ostrzeżenie.

„Robotnik“ Nr. 259, 12 str. — grudzień.

Treść:

„Górnik“ Nr. 57, 12 str. — maj.

Treść: Co robić? — Rocznica powstania 1863 r. — O wyborach do kas chorych. — Przyczynek do pytania o walce z wojskiem. — Korespondencye.

„Przedświt“ Nr. 10—12.
Treść:

III. Broszury.

Stefan Karski: Co dalej? str. 35.
Aleksander Wroński: Objaśnienie programu Polskiej Partyi Socyalistycznej. 2-gie wydanie. str. 200.

Pokwitowania W. Z. P. P. S.

za czas od 1. sierpnia 1911 do 31. grudnia 1912 r.

Sek. kop. pod. 10·50. S. krak. l. 649 na f. wyb. 0·86. Sek. zur. l. 818 na f. wyb. 3·25. S. lond. pod. l. 80; l. 149 na str. 9·80; l. 276 na więz. 3. S. gen. pod. 5; na fund. zew. 33·47. Zakopane z zabawy 250. S. par. pod 57·13. Chicago, Od. P. P. S. na em. pod. 13·90. S. gen. pod. 5. S. praska pod. 7; l. 278 w. p. 1; l. 303 f. w. cz. 2. Limanowa E. Pł. skł. nadzw. 50·00. S. kop. pod. 8·90. Brema Wł. H. l. 147 n. str. 2·40. Foit Wayne M. B. l. l. n. w. cz. 306 — 3 d. 25 ct., 307 — 2 d, razem 25·75. S. lond. p. p. 15·70. Passaic F. Nit na fund, B. Lim. 9·30, na f. ag. 19·13. Żylina — pod. part. Halon 2, Rudy 1. B. Lim. na wyb. w zab. pr. 5. Zakopane A. U. p. p. 4. Londyn S. z odczytu St. Karskiego 14·50, p. p. 10·56. S. bruks. p. p. 47·28. S. brem. p. p. 7·07. S. gen. l. 1 0 na str. 1·90. S. fryb. p. p. 12·85. S. wied. l. 22 f wyb. z. pr. 9·27. S. gen. p. p. 4·50. Krak. T. P. na f. ag. 5·04. Krak. s. p. p. 39 85. Żylina Rudy p. p. 0·50. S. fryb. l. 317 na w. cz. 16·43; l. 16 na wyb. z. pr. 3·41. Mich. l. 680 wyb. aust. 10. S. par. l. 28 zab. pr., l. 6·30, 29 zab. pr. 7·98. Żylina l. 32 zab. pr. 3·50. S. gen. p. p. 4·50, l. 21 zab. pr. 5·90. Krak. l. 18 zab. pr. 2·30. S. kop. p. p 9·80, l. 26 zab. pr. 3 25. Glasgow A. T. l. 17 zab. pr. 1·77; l. 286 na w. pol. 4·40; l. 316 na w. cz. 4·90; l. 69 na ośw. 6·40; l. 30 zab. pr. 5·30 S. p. p. 17·28. Kraków p. p. J. S. 8. Sanok l. 31 zab. pr. 8. Żylina St. W. p. p. 3. Krak. st. os. l. 13 zab. pr. 25; l. 11 zab. pr. 13·80. S. bruks. l. 757 wyb. austr. 4·78; l. 24 zab. pr. 2·29; doch. z odcz. St. K. 1·63. S. lw. p. p. 20. Krak. Mich. l. 679 zab pr. 4. Glasgow A. T. p. p. 6·59. S. lw. p. p. 32. L. F. na w. cz. 65·31. New York Kom. Skł. Z. S. P. 26·13; na w. cz. 136·47. Liman. E. Pł. p. p. 44. S. lond. p. p. 7·17. l. 181 na f. ag. 9·27. S. kop. p. p. 3·40. Krak. St. Sz. na f. p. 50. S. gen. p. p. 6·10. S. lw. p. p. 20. Brema l. 27 zab. pr. 17·09. New York Kom. Skł. Z. S. P f. w. cz. 246·91. Philadelphia J. D. na f. ag. 2·82. Krak. Koło ak. p. p. 15·60. S. gen. p. p. 3·05. S. fryb. l. 318 na w. cz. 15 85; l. 287 w. pol. 4·95. S. lond. p. p. 18; l. 182 f. ag. 4·50; l. 319 f w. cz. 6 50. S. lw. p. p. 18. Lim. E. Pł. na f. part. 50. S. krak. p. p. 8·40. S. glasg p. p. 2·80. S. fryb. p. p. 8·57. S. lond. p. p. 10·80; z obch. maj. na w. pol. 9·60; l. 153 na str. 2·70. l. 70 na ośw. 11·60; l. 290 na w. pol 1·80. Binningen K. B. p. p. 11·80; Moskwa Zw. Soc. Mł. P. „Przedświt" 1911—1912 25·40 S. Żylina p. p. 6·50. Kraków, s. uniw. 6·20. S. gen. p. p. 6·10. Philadelphia J. A. J l. 288 na w. pol. 4·88. S. kop. f. „Pn." 5 22. S. lw. l. 19 zab. pr. 8·10; l. 20 zab. pr. 10·64. S. fryb. p. p. 4·78; na f. part. 16·68. S. gen. p. p. 6. S. kop. p. p. 11. S. lond. p. p. 26·28; J. M. p. p. 6. Wiedeń z odcz M. K. 25. S. fryb. l. 324 f. w. cz. 7·26. f. „Prw." 4·16. Passaic F. Nitecki p. p. 7·84. W. Lynn Mass. A. Sokolski przeznacz. przez S. Marczaka i L. Pocewicza na w. czyn. 28·43. S. glasg. p. p. 5. S. kop p. p. 10·80; l. „Prz " 8·60. S. lond l. 320 na w. cz. 3·30; l. 154 na str. 5·80; l. 71 na ośw. l. 2·50; l. 183 na f. ag. 1·80; l. 291 na w. pol. 5·60; l. 38 na „Prz·" 1·80; zebr na odczycie Edw. na w. pol. 4·90. S żyl. p. p. 6·90. S. kop. p. p. 3·60; f. „Prz." 15. Chicago „Równość" f. „Prz." 25; Skulski f. „Prz." 5. Sydney J. Brauze l. 282 na w. 24·35. S. lond. p p. 17·82. Krak. Tow. z P. P. S. — reszta z wieńca dla tow. Jana Butkiewicza na f. ag. 5·94. S. kop. na f. „Prz." 7·75. Paryż J. Grz. p. p. 1·90. S. zur. p. p. 50 S. krak. 9·60. S. żyl. na f. part. zebrane na posiedzeniu 1. XI. 1912. 6·50 S. fryb. p. p. 6·66. Cieplice trencz. p. p 6·50. S. kr. (ak.) p. p. 17·40; l. 114 „Prz." 2·76. Liptak A. 9. na w. cz. 9·60. S. glasg. na f. „Prz." 8·12; na w. cz. 11·43.

S. kop. p p 6; l. 112 na f. „Prz.“ 4·80. Ciepl. trencz. na f. „Prz.“ 4·50. S. lw. p. p. 40. S. żyl. p. p. 6·50 S. zur p. p. 50 fr. S. żyl. na w. cz. 9·60. New York 258. Ferd. Marc. Kr 2. Jan. Krak 12 Kraków: N. 11 — 4; N. 10 — 3·80. Passaic F. Nit. l. 104 na „Prz.“ 75 ct; l. 105 na „Prz.“ 2 d. 65 ct., p. p. 78 ct.

W następnym N-rze będą podane pokwitowania W. Z. za cały rok 1913.

Pokwitowania S. L. Fundusz prasowy „Przedświtu“.

K. org. ag. za XI. 101·60 K, Lwów lst. 117 — 100 K. lst. 121 — 35 K, lst. 115 — 6 K, lst. 119 — 1 K, lst. 1 — 20 K, lst 10 — 10 K. Gust. Kom. 2 K. Kraków lst. 6 — 40 K. Kopenhaga 25 k. Grenoble list. 12 — 6 K. Jumet lst. 18 — 4·68 K.

Komunikat redakcyi.

Numer niniejszy, jako nr. 10—12. zamyka rocznik 1912/13. Dołączamy też doń spis rzeczy w tym roczniku zawarty. Prenumeratorzy, którzy za r. 1912. przedpłatę uiścili, otrzymają ten numer jako już opłacony, zechcą jednak na rok 1914. przedpłatę wysłać. Innych prenumeratorów upraszamy, aby jak najrychlej zaległości wyrównali, zmuszeni bowiem będziemy wysyłkę wstrzymać.

